



POLITECHNIKI ŚLASKIEJ

Do użytku wewnątrzszkolowego

Rok II

27 listopada 1981 r.

Nr 49 /61/ 81

NZS dzieciom

/informacja własna/

Jak trudno zrobić coś dobrego, dowiedzieli się niedawno studenci z NZS-u Politechniki Śląskiej, którzy zorganizowali w Ostaś w Czechosłowacji kolonie letnie dla dzieci z Domów Dziecka. Inicjatorami byli studenci tworzący Komitet Obrony Praw Dzieci i Młodzieży. O działaczach tych można powiedzieć, że ich pomysłowość i dobre chęci szły o lepsze z lekkomyślnością, brakiem wyobraźni i nieodpowiedzialnym traktowaniem podjętych zobowiązań. Wydawało się im np., że wystarczy załatwić tysięczne formalności, transport, wyżywienie, zakwaterowanie itp., a już kierownictwo Domów Dziecka odwali resztę roboty, tzn. wyposaży każde dziecko w legitymację szkolną.

O święta naiwności! Zamiast wypisywać legitymacje, obrońcy Praw Dzieci zaczęli od gotowania deseru, którego o mały włos nikt prawie by nawet nie powąchał. W ostatniej chwili trzeba było przeprowadzić nowy nabór, o którym informowało studenckie Studio Centrum, a proboszczowie w parafiach zastępowali Polskie Radio Katowice, które wolało nie tykać mikrofonów między NZS a CSRS.

Szlachetni organizatorzy /nazwiska zmiłozymy/, którzy zabrali się do dzieła na własną, przeliczyli się z siłami i po sesji egzaminacyjnej udali się na zasłużone własne wakacje, zostawiając rozgrzebaną aferę na wychudłych barkach jednego studenta - Andrzeja Węgierskiego, oraz późniejszej kierowniczkii kolonii, pani Ireny Pyzik, która pracując społecznie w decydujący sposób przyczyniła się do powodzenia całej akcji i szczęśliwego wyprawienia dwóch turnusów do Ostaś.

Na kolonie do Czechosłowacji mogło pojechać 80 dzieci, niestety, musiałyby te dzieci posiadać jakiegokolwiek dokumenty, a takich udało się wyszukać zaledwie 49, w tym z Domów Dziecka tylko 20.

Organizowanie tej imprezy przysporzyło studentom z NZS-u wielu, na ogół przykrych, choć wielce pouczających doświadczeń, ale dzieci miały wspaniałe wakacje, za co rodzice podziękowali listami pochwalnymi Zarządowi Uczelnianemu NZS, który to Zarząd akurat na pochwały zasłużył w sposób jak najumiarkowańszy.

Osoby postronne, natomiast, mają uciechę dzięki działaczom SZSP. Członek RN SZSP Ryszard Malec i przew. RW SZSP Henryk Szyrocki ujawnili, że dysponują taśmami magnetofonowymi, dokumentującymi bicie po gołym tyłku osiemnastoletniej /w pierwszej wersji/ kolonistki z Domu Dziecka. Ryszard Malec w ogólnopolskim radiowym "Magazynie Studenckim" nawoływał nawet, by zakazać NZS-owi urządzania takich imprez, ale taśmy nie przedstawił.

Nie znamy wprawdzie kolonii, na których nikt by nie dostał w ucho, a nawet w tyłek, ale szanownym działaczom z SZSP pomyliły się chyba filmy, bo najstarsza kolonistka ma lat trzynastcie, a mimo to nie narzeka. Sprawa nie jest jednak ostatecznie wyjaśniona. Być może, pan Malec lub pan Szyrocki trzyma jeszcze jakąś taśmę w rękawie. Ta o biciu miała być przedstawiona Komitetowi Obrony Praw Dzieci i Młodzieży; seans był już uzgodniony, ale pan Malec z taśmą nie przybył.

Określeniem, ile lat miał tyłek bity na goło, ma zająć się prokurator, a gapiowie czekają na dalsze nagrania. /AJ/

GLIWICE

/inf. wł./ W miejsce Delegatury Gliwice, koordynującej dotychczasową działalność ogólnych związków na terenie miasta Gliwic powołano, zgodnie z uchwałami Walnego Zebrania Delegatów, jednostkę o nazwie

TERENOWY ODDZIAŁ ZARZĄDU REGIONALNEGO

W sobotę, 7 listopada br odbyły się wybory władz TOZR Gliwice. Na zebraniu wyborczym przyjęto projekt ordynacji wyborczej, opracowany przez Komisję Wyborczą. Do przedstawionego projektu delegaci wnieśli szereg poprawek, w tym przysługując prawo kandydowania do Prezydium TOZR kol. Henrykowi Jurczykowi, który jest jednym z twórców i najaktywniejszych działaczy Delegatury. Ustalono też, że w skład prezydium wchodzi z urzędu przewodniczący Komisji Terenowych Związków. Skład Prezydium ustalono na 15 osób /+ przewodniczący Komisji Terenowych/. Przyjęto też jako zasadę pracy Prezydium TOZR, że kierownik biura bierze udział w zebraniach Prezydium z głosem doradczym.

W wyniku przeprowadzonych wyborów Przewodniczącym TOZR został

FRANCISZEK TREFIOR

Biuro Projektów "Prosynchem"

Do Prezydium zostali wybrani:

- | | |
|---------------------------|----------------------|
| 1. Sławomir Pałum | - KWK "Sołnica" |
| 2. Bogusław Choina | - Instytut Onkologii |
| 3. Marek Cieliniński | - IMN |
| 4. Andrzej Jakubiec | - GPBW |
| 5. Henryk Jurczyk | - ZNLE |
| 6. Jan Korankowski | - POCH |
| 7. Władysław Kostrowski | - ZOZ Gliwice |
| 8. Andrzej Pańczyszyn | - Oświata Gliwice |
| 9. Aleksandra Podkońska | - OPEC Gliwice |
| 10. Ryszard Sałkiewicz | - Gliwent |
| 11. Tadeusz Wolf | - GZNS |
| 12. Zbigniew Zbójczkowski | - BPPB Gliwice |
| 13. Kazimierz Zarzycki | - BPG Gliwice |
| 14. Ryszard Karczewski | - "Pamont" Gliwice |

Podczas zebrania wyborczego zgłoszono szereg wniosków, dotyczących niektórych aspektów przyszłej działalności TOZR. Przetaczamy je za protokołem zebrania.

1. Zebranie delegatów składa podziękowanie Koleżankom i Kolegom, którzy uruchomili, a następnie działali w delegaturze do dnia dzisiejszego, a w szczególności kol. Henrykowi Jurczykowi.
2. Prezydium winno wystarać się o nowe, bardziej wygodne pomieszczenie dla delegatury.
3. Prezydium winno zadziałać celem uruchomienia filii Wszechnicy Górnośląskiej w Gliwicach.
4. Prezydium winno wystąpić do Zarządu Regionalnego z postulatem wprowadzenia legitymacji związkowych dla członków.
5. Prezydium wytypuje ze swego składu 3 osoby odpowiedzialne za działalność finansową delegatury.
6. Prezydium spowoduje, aby matryce Dziennika Związkowego były jak najszybciej przywożone do Delegatury celem ich odbijania na posiadanej maszynie drukarskiej.
7. Prezydium załatwi w Regionie możliwie szybko prenumeratę tygodników związkowych dla Komisji zakładowych.

Informator NSZZ "Solidarność" Politechniki Śląskiej. Redaguje Kolegium: Tadeusz Grabowiecki, Andrzej Jarczewski, Mieczysław F. Pazdur /red. wydania/, Bolesław Wantuła.

Adres redakcji: 44-101 Gliwice, ul. Konarskiego 18, p.507, tel. 31-96-61.

Numer zamknięto 18.11.1981r.

LIST do REDAKCJI

Andrzej Korczak
ul. Konarskiego 23 d
44-100 Gliwice

Gliwice, dnia 8.09.1981

Redakcja "Życia Warszawy"

W a r s z a w a

Al. Marszałkowska 3/5

Na marginesie artykułu "Sumienie w pralce automatycznej"
/Z.W. nr 15, 19.01.1981 r/.

Ponieważ Rzecznik Prasowy Rządu może mieć wpływ na kształtowanie kierunków zainteresowań dziennikarzy i publicystów, więc jako działacz sportowy podejmuję polemikę ze stanowiskiem red. J. Urbana.

Red. J. Urban pisząc, że zajęcie się red. M. Wierzyńskiego dziennikarstwem sportowym jest równoznaczne z zajmowaniem się idiotyzmami dowiódł swego braku horyzontów. Równie dobrze z tego stwierdzenia wynika, że redaktor B. Tomaszewski niemal całe życie zajmuje się idiotyzmami. Czemu sport ma być gorszy od muzyki? A więc równie dobrze możnaby napisać, że redaktor J. Waldorff również zajmuje się idiotyzmami.

Sport w oczach naszego społeczeństwa został tak drastycznie wykrzywiony przez nasze "publikatory", że zamiast stania się jedną z podstawowych potrzeb i zdobyczy ludzi pracy, stał się w minionej epoce narzędziem propagandy sukcesu jako rozrywka dla tłumu żadnego "chleba /czyt. żyta/ i igrzysk", odsuwając uwagę od kłopotów dnia codziennego. Nie czytuję systematycznie tekstów red. M. Wierzyńskiego, ale nie sądzę, by intelektualista włączył się do chóru bezrefleksyjnych sprawozdawców, a poza tym red. J. Urban nie polemizuje z treścią tekstu red. M. Wierzyńskiego na temat sportu, lecz dyskredytuje sam temat. Na ogół lekceważąco o danej dziedzinie życia wypowiadają się ludzie, którym jest ona obca. Np. krytykują indywidualną motoryzację osoby nie posiadające prawa jazdy, krytykują masowe rekreacyjne narciarstwo zjazdowe osoby nie będące w stanie opanować nowoczesnej techniki jazdy na nartach, ignorują muzykę poważną osoby jej nie rozumiejące.

Obok przytoczonego hasła plebsu starożytnego Rzymu, kultura klasyczna pozostawiła nam w spadku powiedzenie "mens sana in corpore sano", którego spełnienie treści powinno w naszym humanistycznym ustroju być dostępne dla wszystkich. Społeczeństwo winno się upomnieć o prawo do sportu i rekreacji i to nie w treści, jako udział w plebiscycie na sportowca roku, bądź udział w biegach w worku na festynie zakładowym dla TV, lecz o prawo do powszechnej nauki i możliwości uprawiania sportu dla zdrowia.

Zamiast jutro budować szpitale i sanatoria budujmy dzisiaj pływalnie, korty, sale sportowe i wyciągi narciarskie. Zrezygnujmy z inwestowania w medale olimpijskie i w inne spektakularne sukcesy, a podobnie jak np. Szwedzi dbajmy przede wszystkim o zdrowie społeczeństwa. Dlatego w przeciwieństwie do red. J. Urbana namawiam red. M. Wierzyńskiego i innych jego kolegów rozumiejących rolę sportu i rekreacji we współczesnej cywilizacji, sportu i rekreacji jako antidotum na naszą cywilizację techniczną, która odrywając człowieka od wysiłku fizycznego i kontaktu z naturą w powiązaniu ze stresem życia codziennego powoduje permanentne pogarszanie się zdrowia przeciętnego obywatela, do podejmowania tego tematu w ważnym interesie społecznym.

Od Redakcji: Od p. dr A. Korczaka otrzymaliśmy również "Apel o prawo do sportu społeczności akademickiej", opracowany przez Pracowniczą Komisję Sportu. Tekst apelu opublikujemy w następnym numerze "Informatora".

UCHWAŁA K K

negocjacje z rządemUCHWAŁA NR 102/81 w sprawie negocjacji
z rządem

Sytuacja społeczno-ekonomiczna kraju jest w chwili obecnej wyjątkowo tragiczna. Kryzys ekonomiczny postępuje w zastraszającym tempie i okres najbliższy grozi całkowitym załamaniem się gospodarki narodowej. W tych warunkach zachodzi konieczność podjęcia natychmiastowych działań w podstawowych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. Komisja Krajowa świadoma ogromnej współodpowiedzialności związku za losy narodu i państwa postuluje podjęcie natychmiastowych kompleksowych rokowań z rządem, których celem będzie:

1. Powołanie społecznej rady gospodarki narodowej, do której zadań należeć będzie m.in. ocena rządowego programu wychodzenia z kryzysu, ocena programu realizacji reformy gospodarczej w okresie przejściowym, a w szczególności:
 - kontrola polityki zatrudnienia i przeciwdziałania bezrobociu,
 - kontrola systemu reglamentacji i dystrybucji środków, zaopatrzenie ludności,
 - ocena projektów aktów normatywnych dotyczących reformy gospodarczej, przepisów wprowadzających do ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie,
 - podejmowanie inicjatyw w zakresie unormowań prawnych.
2. Ustalenie kierunków reformy gospodarczej, w tym m.in.:
 - zniesienie nakazowo-rozdzielczego systemu kierowania życiem gospodarczym,
 - likwidacja biurokratycznych monopolii: zjednoczeń, ministerstw gałęziowych
 - rozdzielenie administracji gospodarczej od władzy politycznej: podstawową jednostką gospodarki narodowej winno stać się samodzielne przedsiębiorstwo społeczne, którym zarządza załoga reprezentowana przez Radę Pracowniczą, a kieruje dyrektor powołany i odwołany przez tę Radę.
3. Zawarcie w uzgodnieniu NSZZ Rolników Indywidualnych "Solidarność" porozumienia w sprawie wyżywienia narodu. Porozumienie zawierać powinno program działań doraźnych dla zapewnienia pokrycia towarowego na kartki oraz program działań długofalowych, gwarantujących rozwój chłopskiej gospodarki rodzinnej. W pierwszym rzędzie należy zasadniczo zwiększyć udział gospodarki chłopskiej przy przydziałach środków produkcji, a w szczególności maszyn narzędzi rolniczych, nawozów, pasz i środków ochrony.
4. Przyznanie organizacjom i instytucjom społecznym, w tym NSZZ "Solidarność" dostępu do środków masowego przekazu. Wymaga to społecznej kontroli nad przydziałem papieru, mocy poligraficznych, czasu antenowego w radiu i telewizji, dostępu do środków technicznych w radiu i telewizji. Należy zmienić ustawę o Komitecie d/s Radia i Telewizji w kierunku zapewnienia społecznej kontroli nad działaniem tych środków masowego przekazu.
5. Przeprowadzenie reformy wymiaru sprawiedliwości i aparatu ścigania, gwarantującej niezawisłość sądownictwa, prawidłowość działania prokuratury i aparatu ścigania oraz poddanie go kontroli organów przedstawicielskich.
6. Uzgodnienie ze Związkiem projektu ustawy o Radach Narodowych i samorządzie terytorialnym oraz ordynacji wyborczej przed przeprowadzeniem wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego.
7. Przyspieszenie wydania ustawy o związkach zawodowych w formie uzgodnionej ze związkiem.
8. Zaprzestania wszczynania postępowania karnego za działalność związkową wobec członków Związku i osób wspierających go.
Przygotowanie ustawy abolicyjnej wobec niezależnych działaczy społeczno-politycznych.

Oczekujemy rozwiązania wyżej wymienionych problemów w drodze rokowań poprzez zawarcie porozumienia społecznego między rządem a Komisją Krajową.

Porozumienie to jest warunkiem zarówno skutecznych działań wewnętrznych, jak i uzyskania pomocy zagranicznej w celu ratowania gospodarki narodowej. Tylko takie uzgodnione działania władzy państwowej i reprezentującego ogromną większość świata pracy związku "Solidarność" uwiarygodnić może Polskę jako partnera w ekonomicznych stosunkach międzynarodowych. Podjęcie rokowań oraz zawarcie porozumienia, którego celem jest radykalne uzdrowienie stosunków społecznych i gospodarczych panujących w naszym kraju jest podstawowym czynnikiem ustanowienia spokoju społecznego poprzez likwidację głównych źródeł konfliktów. Jeżeli w okresie trzech miesięcy nie zostanie zawarte porozumienie nie zaakceptowane przez Komisję Krajową NSZZ "Solidarność" Komisja Krajowa zwróci się do członków związku o poparcie wymienionych postulatów przez podjęcie statutowych działań o zasięgu ogólnopolskim, aż do strajku generalnego włącznie. Komisja Krajowa oświadcza wobec całego społeczeństwa gotowość uzgodnienia wszystkich wymienionych problemów i wzywa władze rządowe do podjęcia rokowań.

Krajowa Komisja NSZZ "Solidarność".

Ustawa o cenzurze

Art. 2. Korzystając z wolności słowa i druku w publikacjach i widowiskach nie można:

- 1/ godzić w niepodległość lub integralność terytorialną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,
- 2/ nawoływać do obalenia, lżyć, wyszydząć lub poniżyć konstytucyjny ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,
- 3/ godzić w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej sojusze,
- 4/ uprawiać propagandy wojennej,
- 5/ ujawniać wiadomości stanowiących tajemnicę państwową, w tym tajemnicę gospodarczą oraz tajemnicę służbową dotyczącą obronności i Sił Zbrojnych,
- 6/ nawoływać do popełnienia przestępstwa lub je pochwalać,
- 7/ ujawniać bez zgody zainteresowanych stron wiadomości z postępowania przygotowawczego oraz rozpowszechniać wiadomości z rozprawy sądowej prowadzonej z wyłączeniem jawności,
- 8/ naruszać uczuć religijnych i uczuć osób niewierzących,
- 9/ propagować dyskryminację rasową i narodowościową,
- 10/ propagować treści szkodliwych obyczajowo, a w szczególności alkoholizmu, narkomanii, okrucieństwa i pornografii.

! %\$ § !! ? § !! % §§ ? !! ? §§ ! §§ ?? ! ?? §§ % §§ ! ?? § ! ?? §! ?\$ %\$ =

??

Autor: Ernest Skalski

Miejsce: Tygodnik "Solidarność" Nr 30, str. 3

- Z
G
A
D
Y
W
A
N
K
A
- § I. "Władza, która przez z góra trzydzieści lat sprawowała [----] (Dz. Ustaw nr 20, poz. 99, art. 2 pkt. 2) nad społeczeństwem nie może sobie wyobrazić, że wreszcie wybijają się ono na niezależność".
- § II. "Referendum bowiem nie jest zamachem na demokrację, jako forma bezpośredniej wypowiedzi społeczeństwa jest bardziej demokratyczne niż forma przedstawicielska, pośrednia w swym założeniu. Oczywiście, można i przy jego pomocy manipulować [----] (Dz. Ustaw nr 20, poz. 99, art. 2 pkt. 2.)"
- § III. "Niewykluczone, że to właśnie społeczeństwo głęboko się myli oceniając władze na podstawie trzydziestu sześciu lat [----] (Dz. Ustaw nr 20, poz. 99, art. 2, pkt. 2) i roku blokowania przemian, a nie doceniając tych posunięć, które one ostatnio dokonały i za to mierzają dokonać."
- chciał
przez
to
powiedzieć?

STEFAN BRATKOWSKI

LIST DO CZŁONKÓW KOMITETU CENTRALNEGO PZPR
zebranych na V Plenum

Szanowni Towarzysze!

Jak zapewne część z Was pamięta, byłem tym, który przed rokiem zaangażował swoje nazwisko w kampanii na rzecz przetrwania naszej partii. Uważałem że dla dobra kraju należy ją odrodzić i pojednać z własnym narodem. Uważałem to za konieczne i możliwe, tak samo, jak tysiące podobnych do mnie. Na uprzednim plenum zaakceptowaliście usunięcie mnie z partii pod byle okazjonalnym pretekstem. Trudno, Wasza sprawa, Waszych sumień, Waszej wyobraźni politycznej. Nie zamierzam się tu bronić, nie pora na osobiste sprawy. Zamierzam powiedzieć Wam coś, czego - obawiam się - nie usłyszycie na Waszym plenum, parę twardych słów od spokojnego człowieka o realiach, parę słów, które może choć trochę otrząsną część z Was z tej maligny samozniszczenia, jakie w ostatnim czasie opanował niektórych członków Komitetu Centralnego i aktywu.

Po pierwsze, partia, która doprowadziła gospodarkę swego kraju do bankructwa, a naród do racjonowania żywności w 36 lat po wojnie, musi dla uzyskania akceptacji społecznej długo i cierpliwie pracować nawet jeśli zmieni swe kierownictwo. Z dnia na dzień, ani okrzykami, ani uchwałami, ani groźbami tego się nie osiągnie. Tu się nikt niczego nie zleknie. Najwyżej - wysmieje albo się rozświeczi. Więc trzeba lat i skromności.

Po drugie, partia nie akceptowana społecznie musi zdawać sobie sprawę ze swej sytuacji. Nie może obrażać się na swój naród, wypędzać z partii swoją robotniczą bazę, która chciała być i w partii i w "Solidarności", to samobójstwo polityczne. Rozdawać broń zawodowemu aktywowi partyjnemu - to groźba samobójstwa fizycznego. Broń, nawet nie nabita, raz do roku, jak mówią, sama strzela, a ten aktyw partyjny jest kroplą w morzu naszego społeczeństwa, nie poprą go ani żołnierze, ani milicjanci. Lud polski nigdy Was nie zabił, towarzysze, lud polski nie łaknie krwi. Ale nie prowokujcie jego gniewu. Zwłaszcza gdy istnieje pełna szansa porozumienia z wszystkimi znaczącymi siłami kraju.

Po trzecie, na demonstracje silny naród może odpowiedzieć strajkiem generalnym. To nie jest sposób na przeżycie, ale Polacy - pamiętajcie o tym - mają zdumiewającą zdolność samoorganizacji, strajk generalny wytworzy w parę dni tkankę samorządnych porozumień, sieć współpracujących komitetów samopomocy i koordynacji. Zakłady będą pracowały w stanie strajku, będzie szła produkcja i wymiana i tylko nie będzie władza miała nic do powiedzenia. Trzeba powiedzieć o tym kraju - Polacy potrafili sobie dawać radę i przeżyć w warunkach nieporównywalnych z dzisiejszymi, bo pod okupacją hitlerowską, tego kraju nie zgniecie się restrykcjami, a do terroru trzeba wykonać. Polacy potrafią znakomicie przetrzymać akurat najgorsze, nawet lumpy i obiboki okażą się w chwili próby zdyscyplinowanymi, pomocnymi współobywatelami.

Po czwarte, izolując się od narodu, pamiętajcie, że jest w nim dosyć zwolenników socjalizmu, by stworzyć wielomilionową socjalistyczną partię robotników, chłopów i inteligentów zdolną "wspólnie" razem z wszystkimi pozostałymi siłami politycznymi i społecznymi kraju, gwarantować trwałość podstaw ustrojowych i nasze sojusze. Dziś niczego nikomu nie możecie gwarantować, nawym samym sobie. Jeśli swoją lekkomyślnością decydująca część z Was zmarnuje tę ostatnią kartę, jaką partia dysponuje, autorytet osobisty przyzwoitości i dobrej woli generała Jaruzelskiego, żadna siła nie zapewni Wam uczestnictwa w porozumieniu narodowym. Może to się okazać porozumieniem narodowym, bez Was. A przecież członkami partii po dziś dzień pozostaje wielu fachowych i kompetentnych ludzi, których umiejętności przydadzą się każdej władzy, każdemu rządowi, ponieważ kandydaci do centralnej administracji państwowej nie rodzą się na wiecach i zebraniach. Niech nam nikt nie wmawia, że ktoś chce tu oddać władzę prawicy, nie daj Boże jeszcze w to uwierzycie sami...

Po piątę, musicie sami odpowiedzieć sobie na to pytanie, czyją partią chcecie być, czyje interesy chcecie przede wszystkim chronić i reprezentować. Czy chcecie być partią, której bazę społeczną i oparcie polityczne stanowi warstwa biurokracji, czy partią ludu polskiego, partią ludzi pracy, partią narodu? Namawiałbym Was na ten drugi wariant /choć może już za późno/.

Zapewnijcie pracownikom biurokracji bezpieczną perspektywę jutra, ale nie więcej. I pomyślcie o długofalowym, wieloletnim, mądrym planie odrodzenia partii i pojednania się jej z narodem. Inaczej partia komunistów zejdzie znów do roli, jak przed laty, wyizolowanego, obcego narodowi marginesu. Napisałem co miałem do powiedzenia, bez owijania w bawełnę.

Ale czas, żeby ludzie z głowami na karku, których wśród Was nie brakuje, zatrzymali tę partię w biegu do przepaści. I ktoś to musiał głośno powiedzieć bez strachu, że go zakrzyczą.

Owocnych obrad, towarzysze. Nie życzę Wam źle. Bo i ten naród nie życzy Wam źle, a w swej wielkoduszności potrafi nie pamiętać zbyt długo o błędach współrodaków. Nie zapomina tylko krwi i zdrady.

Wszystkiego dobrego !

Stefan Bratkowski

60 min/godz !

KRYSZTOF JAROSZYŃSKI

Przez kraj przelewa się kolejna fala spokoju. Zaniepokojeni reporterzy zagranicznych stacji zaczynają kręcić krajobrazy, a dla nich coś takiego to gorzej niż wstyd. Zmiany w Radzie Ministrów postępują z szybkością gabinetów włoskich, utrudniając życie satyrykom, którzy już wymyślili porządny żart na min. Łakomca, a jego już nie ma. Gaszenie strajków przybrało też groźne rozmiary, ale zawsze się znajdzie jakaś szkoła, co ogłosi okupacyjny przeciw spodziewanej klasówce.

Spółeczeństwo okazało się tak zmęczone wszelkimi zebraniem, iż na ostatnią naradę udało się zebrać jedynie trzy osoby. Należy to traktować jako upadek tradycji konferowania Polaków. Rolnicy natomiast żyją tak zwaną ustawą "jeden do pięciu". Pomysł ten został sprytnie wykombinowany przez jakiegoś jarosza, który na dodatek pragnie sprowadzić na węgry resztę społeczeństwa. Jak komuś chce się koniecznie zrobić przyjemność, to najlepiej zapytać przedtem, co i jak on lubi. Rolnicy oświadczyli, że najbardziej lubią produkować zwierzęta i proszą o pasze, nawozy i węgiel. A ponieważ państwo najlepiej lubi zwierzęta kupować, proponuje rolnikom telewizor. Następuje tu przypadek ojca, który kupuje dziecku zabawkę dla siebie. Oczami wyobraźni widzę, jak rolnik sprzedaje wszystkie czworonogi państwu i siada zadowolony przed telewizorem oglądać program, w którym opieprzają rolników, że sprzedali "wszystkie zwierzęta i nie będzie za rok co jeść. Produkcja zwierzęca ma bowiem to do siebie, że aby powstało nowe zwierze, potrzebne jest żywe poprzednie, najlepiej dwa. Oczywiście - ci, którzy wymyślili te decyzje mogą nie mieć o tym zielonego pojęcia, ale to też nie kłopot, bo w każdym dużym mieście na Zachodzie istnieje nawet specjalne kina, opierające swą prosperitę na dokładnym pokazaniu tej czynności i już kilkakrotnie obejrzenie takiego obrazu pozwoli decydentowi od rolnictwa i hodowli powtórzyć taką czynność we własnym zakresie. Jeśli zaś chodzi o zapładnianie bydła za pomocą telewizora i karmienie trzody publicystyką kulturalną, to wieloletnie dotychczasowe starania spełzły na niczym i w tej materii nawet erotycznie odważni Duńczycy zachowują umiar.

Parę osób dziwiło się też, dlaczego pomysł ten ma funkcjonować do Nowego Roku. Otóż ci, którzy entuzjastycznie wierzą w powodzenie tej akcji mają rację, bo koło Nowego Roku zwierząt rzeźnych w Polsce już nie będzie, więc i ustawa przestanie mieć sens. Pesymiści też mają rację, że dwa i pół miesiąca to, wystarczająco długo, żeby się otrząsnąć.

RAJSKI

TABU

/.../ Pragnę mówić o prawdziwych przyczynach załamania się naszej gospodarki. Przyczyny te - moim zdaniem - są głęboko ukrywane przed partią i narodem i nikt nie ma najmniejszego zamiaru ich ujawnić. Wręcz przeciwnie. Kolejne rządy ostatnich paru miesięcy robią wszystko co w ich mocy, aby nie ujawniać przyczyn, co oznacza również, że nie mają najmniejszego zamiaru ich usunąć. Gotowi są czynić wszystko, aby ukryć prawdę przed narodem. Gotowi są rejestrować wszystkie rodzaje "Solidarności", wiejską, podmiejską czy przysiółkową, gotowi są na zgodę na transmitowanie na wszystkich kanałach PR i TV mszy świętej, a nawet nieszporów czy nabożeństw majowych, aby tylko odsunąć na dalszy okres albo następnemu z kolei rządowi - dyskusję nad prawdziwymi przyczynami upadku ekonomicznego Polski./.../

Nie może być spraw, które przyczyniły się do załamania 35-cio milionowego zasobnego państwa, a które byłyby niedozwolone do dyskusji w partii typu marksistowsko-leninowskiego lub pomiędzy partiami tego typu. Towarzysze! Gdyby były takie sprawy, które pozostawałyby dalej tematem Tabu, to śpiewanie Międzynarodówki straciłoby swój sens.

Z całą stanowczością stwierdzam, że przyczyny naszego załamania ekonomicznego tkwią w pewnych szczególnych warunkach wymiany towarowej naszego handlu zagranicznego i w niektórych aspektach niekontrolowanego przez żadne instancje ludowładztwa, internacjonalizmu. Wypowiadając te słowa nie chodzi mi o podważanie zasady internacjonalizmu czy integracji gospodarczej w ogóle. Chodzi mi o ustanowienie rozsądnych granic, w których naród mógłby żyć i rozwijać się normalnie./.../

Z grubsza biorąc nasz obecny

— HANDEL ZAGRANICZNY

polega na tym, że środki produkcji, wszelkie licencje, bardzo znaczną część surowców, półfabrykatów i żywności kupujemy za twardą walutę, a finalny produkt w większości sprzedajemy za tzw. rubel transferowy, który wcale nie jest dewizowym środkiem płatniczym. Owszem, mógł on spełniać pomocniczą funkcję miernika wartości do 1975 roku, dokąd to faktycznie wymiana z I-szym obszarem płatniczym była wymianną clearingową. Mógł spełniać tę funkcję, ale nie musiał. Rzecz polega na tym, że towar, który mieliśmy sprzedać np. do Związku Radzieckiego przeliczaliśmy wg notowań giełd zachodnich na dolary, a to samo czynił ze swymi produktami Zw. Radziecki. Następnie przeliczano dolary na ruble i w miarę możliwości wzajemnej wymiany towarowej - podpisywano umowy w rublach transferowych. Było w tym oszustwo, ale nieznaczne. Zw. Radziecki mógł więc zdobywać bezdewizowo niektóre produkty nie tracząc się o licencje, technologie i samo uruchomienie produkcji. Większe oszustwo zaczynało się z chwilą naruszenia zasad partnerstwa, to jest przy wymuszaniu od nas np. wagonów, statków czy sprzętu lotniczego, to znaczy produktów w pełni przetworzonych, do których wyposażenie musieliśmy kupować za twarde waluty. Nieszczęście dla nas rozpoczęło się na większą skalę w 1976 roku. W tym właśnie roku przeszliśmy w pełni na rubel transferowy, jako jednostkę rachunkową. Zdaje sobie sprawę, że to co teraz mówię jest nudne, ale niesposób zrozumieć naszego kryzysu bez przebrnięcia przez to rozumowanie. Encyklopedycznie rzecz biorąc rubel transferowy oparty jest na parytecie złota. Parytet ten wynosi 0,987112 grama złota i równy jest parytetowi rubla radzieckiego. Jest to kurs administracyjny i prawda o jego wartości jest taka, jak prawda o obowiązującym do dzisiaj parytecie naszego złotego obiegowego, którego kurs wprowadzono w październiku 1950 roku, a parytet jego wynosi 0,222163 grama złota, czyli za 3,24 zł. można mieć dolara. Taki parytet rubla ma znaczenie wewnętrzne, propagandowe, turystyczne i w rozliczeniach placówek dyplomatycznych. Historia współczesnego pieniądza zna kursy administracyjne, ale kursy takie muszą być ekwiwalentne do pokrycia towarowego, bez żadnych ograniczeń, od żywności poprzez surowce, do najwyżej przetwarzanych wyrobów przemysłowych i technologii.

Jeżeli pieniądź nie spełnia tego zadania, może stać się środkiem totalnej grabieży i zależności partnera słabszego od silniejszego. A przecież rubel transferowy, nie będąc pieniędzem, nie stanowi środka akumulacji rezerw walutowych i nigdy nie był transferowy, czyli przeroszalny. Nie możemy nim płacić zadłużeń w krajach Demokracji Ludowej, chociaż mieliśmy do 1976 roku salda dodatnie ze Związkiem Radzieckim. Dla ZSRR stanowi on cudowne narzędzie zamiany każdego 62 kowieńek na dolara, a zysk ZSRR z każdego dolara stanowi n a s z a s t r a t ę. Ta naiwna wiara naszego rządu i kierownictwa partii w rubel transferowy jest faktyczną przyczyną załamania się naszej gospodarki. /.../

Przyczyny naszego kryzysu miały ściśle określone miejsce w czasie i przestrzeni. Przypominam, że do roku 1970 nasza wymiana handlowa w I-szym obszarze płatniczym była wymianą clearingową. Pierwszą jaskółką była

XXV sesja RWPG

w 1977 roku

w Bukareszcie. Poddano tam pod dyskusję i przyjęto "Kompleksowy program doskonalenia współpracy i rozwoju socjalistycznej integracji gospodarczej". /.../

Na XXV sesji RWPG premier Jaroszewicz wygłosił entuzjastyczny referat, aprobując wszystkie sugestie radzieckie. I w tym miejscu zaczyna się j e g o w i n a. Następnym krokiem była wizyta premiera Kosygina w Warszawie, w sierpniu 1975 roku. Tematem rozmów była analiza stanu koordynacji narodowych planów gospodarczych Polski i ZSRR na lata 76/80.

Aż wreszcie *Międzynarodowy Bank Współpracy przy RWPG*

rozpoczął w 1977 roku

pełną działalność. Nie przypadkowo ta data wiąże się z pierwszym rokiem naszego kryzysu i staczenia się gospodarki po równi pochyłej. /.../

Pamiętamy wszyscy z drugiej połowy lat 70-tych z dziennika telewizyjnego, niekończące się

Pielgrzymki

radzieckich działaczy gospodarczych w Warszawie. Przyjeżdżali nawet kierownicy resortów gospodarczych trzeciorzędnych republik azjatyckich i podpisywali umowy. Była prawidłowość - po każdej wizycie znikały z półek towary lub surowce odpowiadające branżowo wizycie danego ministra. Premier Jaroszewicz z twarzą pełną nabożnego serwilizmu zarazem i przerażenia tylko podpisywał i podpisał niektóre z nich, obowiązujące aż do roku 1990. Po wizycie ministra energetyki zaczęły się kłopoty z węglem. Elektrownie zaczęły otrzymywać węgiel zanieczyszczony, który wg opinii fachowców obniża wydajność elektrowni o 15-17 %, to jest o tyle ile wynosi aktualnie niedobór energii. Spadły dostawy węgla dla rolnictwa. Po wizycie ministra przemysłu chemicznego zaczęły się zaburzenia z produkcją nawozów sztucznych i chemii użytkowej. Po wizycie ministra zdrowia - nagle zabrakło leków. Po wizycie umundurowanych działaczy gospodarczych w zakładach elektroniki scalonej w okolicy Warszawy i we wrocławskiej ELWRO zmieniono pierwotne plany produkcji - rozpoczął się eksport podzespołów I-go obszaru, idący w dziesiątki milionów podzespołów rocznie. Wreszcie, po wizycie ministra rolnictwa, tow. Barcikowski, jako minister rolnictwa rozpoczął z premedytacją rozkładanie tego resortu. Staliśmy się faktycznym eksporterem zboża i mięsa do ZSRR.

Kiedy pierwszy raz informacje te dotarły do mnie - nie wierzyłem - uznałem je za wrogą propagandę. Ale niepokojącą ilość transportów z bukatami w kierunku Braniewa, przypadkowe, niedokładne informacje o reeksportie zboża zmieniły moje poglądy.

W opublikowanych opracowaniach naszych naukowców, którzy odważyli się sporządzić nasz

bilans zbożowy,

brakuje 4 - 6 milionów ton zboża

rocznie. Dlatego kiedy jesienią ubiegłego roku usłyszałem informacje o tym, że transporty wożące zboże na tzw. przemiał do NRD i Czechosłowacji wracają puste, już nie dziwiłem się. A przecież jeszcze w 1975 r przy produkcji przeszło 3 mln. ton mięsa i eksportie na Zachód ok. 1 mln ton mięsa, importowaliśmy tylko 3,5 mln. ton zbóż za sumę 2,9 mld dol. Obecnie importujemy 10 mln. /.../

DYNAMIKA WZROSTU

handlu zagranicznego ze ZR przedstawia się

następująco:

lata 1966 - 70 8,2 % rocznie
lata 1970 - 75 17,0 % rocznie
lata 1976 - 80 22,0 % rocznie /założono/

Przyrost produkcji w latach 1976 - 80 wynosił 5,8 % rocznie i tu widać lukę. Wzrost eksportu kilkakrotnie przekraczał przyrost produkcji.

Znajdujemy tu zarazem część odpowiedzi na pytanie, dlaczego z roku na rok w ostatniej pięcioletce pogarszało się zaopatrzenie w żywność i artykuły przemysłowe i dlaczego tylko 4 % produkcji przemysłowej mogliśmy poświęcić dla rolnictwa w 80 r., a według audycji telewizyjnej w dniu 5.05.81 r pt. "Słowo się rzekło" z przedstawicielami i kierownikami odpowiednich resortów, w 1981 r przemysł nie dostarczył nawet tych obiecanych 4 %. Wywiązanie się nawet z tych skromnych zobowiązań wobec rolnictwa wymagałoby rewizji radośnie podpisanych umów w latach 1975-80 z I-szym obszarem płatniczym i wyjaśnienie w sposób partnerski rządowi radzieckiemu i kierownictwu KPZR, co jest przyczyną naszego kryzysu. Niestety, z kilkusekundowych migawek telewizyjnych serwowanych nam ze spotkań naszego rządu i kierownictwa partii z tow. radzieckimi wynika, że zachowują się oni jak skarceni uczniacy wobec surowego nauczyciela i nie jest pewne, czy zdobędą się na szczerą partyjną dyskusję.

Towarzysze, pojęcia względne nie do każdego przemawiają. Dlatego wypisałem kilkanaście przykładów

*w liczbach bezwzględnych
i procentach,*

które najlepiej w spo-

sób obrazowy charakteryzują dynamikę tych obrotów w ostatnim pięcioleciu.

Oto one:

- ZR stał się ostatnio największym odbiorcą polskich urządzeń aparatury wysokiego napięcia i kompletnych stacji transformatorowych. Zrezygnował on w ostatnich latach z importu tych urządzeń z II-go obszaru płatniczego /ja też bym zrezygnował/, /Z.G.Nr 50/79/,
- Na ogólną liczbę 60 tys. kompletów hamulcowych montowanych w samochodach "Kamaz" 50 tys. kompletów produkowanych jest w m. Praszka /Z.G.Nr 23/76/,
- w latach 1975/76 ZR potroił zakupy w Polsce urządzeń górniczych i wydobywczych /Z.G. Nr 27/77/,
- Białostocka F-ka uchwytów do obrabiarek w 1972 r wyprodukowała w ogóle 3 tys. sztuk uchwytów. W 1976 wyeksportowała 40 tys. sztuk do ZR.,
- dzięki usatysfakcjonowaniu odbiorców w ZR zakłady H. Cegielski w latach 75/76 zwiększyły eksport wagonów do ZR o 60 % /Z.G. Nr 38/76/
- Zakłady "Zastal" w Zielonej Górze wyprodukowały w ogóle 130 tys. wagonów, z tego do ZR wyeksportowały 92 tys. /Z.G. Nr 44/77/
- w 1977 r eksport maszyn do ZR wzrósł o 30 % w stosunku do 1975 r /Z.G. Nr 48/78/
- Największym odbiorcą telefonów z Polski jest ZR. Zrezygnował z importu z II-go obszaru. Wyeksportowaliśmy tam 5 mln. sztuk /Z.G. Nr 22/78/,
- statki sprzedajemy na kredyt 10-15 lat, sami kupujemy za gotówkę i drożej /Dz. Bałtycki z 7.04.81/.

W latach 1981-85 roczny eksport "Bumar" do ZR wyniesie 1000 szt.koparek, 860 samowładowarek, 15 000 skrzyń przekładniowych. Razem 62 typy maszyn budowlanych. Według analizy Andrzeja Chmielewskiego /Z.G. Nr 6/80/ cały ten eksport posiada bardzo duży wsad elementów i zespołów kupowanych za dewizy, a sprzedawanych za ruble transferowe/ Z.G. Nr 6/80/.

- Do ZR kierujemy 60 % polskiego eksportu systemów komputerowych, automatyki przemysłowej, automatyki analogowej i aparatury fizyko-chemicznej /Polityka 3/78 Eksport-Import/ Pozostałe 40 % eksportu to zobowiązania licencyjne.
- ZR jest głównym odbiorcą fabryki silników lotniczych w Rzeszowie. Roczna produkcja ok. 15 000 szt /Audycja telewizyjna/
- Polska zawarła ze ZR umowy na dostawy armatury. Potrzeby krajowe uzupełnia się z importu, przynoszącego straty dewizowe w stosunku do korzyści dewizowych z eksportu /Przegląd Techn. 20/78/,
- Zakłady Lokomotyw "Fablok" w Chrzanowie zrezygnowały z produkcji części zamiennych do lokomotyw spalinowych, integrując się w 1978.r z fabryką

dźwigów w Odessie. Pociągnęło to za sobą unieruchomienie kilkuset lokomotyw w zimie stulecia 1979,

- Do 1975 r Polska na ogólną ilość wyeksportowanych fabryk kwasu siarkowego, wynoszą 45 szt., do ZR wyeksportowała 25 fabryk. Zaś na lata 1976-80 zawarto umowy na wyeksportowanie do ZR 33 takich fabryk. Każda o wydajności 380 000 ton kwasu rocznie /Z.G. 27/76/
- ZR zawarł umowy na lata 1981-85 na dostawy węgla do NRD w ilości 4,1 mln ton rocznie, do Czechosłowacji 3,2 mln ton rocznie i z włoską firmą "Finsider" na dostawy 2,2 mln. ton rocznie. Pytanie zasadnicze - którą drogą odbywa się ten eksport ?

Cztery punkty przekazunkowe na naszej wschodniej granicy i linia szerokotorowa ekspedują węgiel akurat w odwrotnym kierunku. Wynika z tego, że eksport ten przysparza nam znów 62 kopiejki za każdy dolar tak sprzedawanego węgla /Polityka Nr 21/80, Polityka 9/80, Polityka 12/79/.

Towarzysze, są to tylko nieliczne przykłady wybrane z kilkuset zakładów przemysłowych, których do 90% produkcji kierujemy do I-go obszaru płatniczego. Cała lista obejmuje wiele tysięcy pozycji. Są wśród nich: stocznie, zakłady lotnicze WSK, fabryki wagonów, przemysł elektroniczny, zakłady zbrojeniowe. Podtrzymywanie tego eksportu i zapewnienie ciągłości produkcji kosztuje nas miliardy dolarów rocznie.

Według oświadczenia ministra Krzaka na łamach "Dz.Bałtyckiego", aby zapewnić tę produkcję należałoby w 1981 r dodatkowo pożyczyć na Zachodzie zawrotną sumę 11 mld dolarów /Dz.Bałtycki 75/81/. I tu znajdujemy odpowiedź na pytanie, dlaczego w rolnictwie brak aktualnie 80 000 narzędzi i części zamiennych do maszyn, dlaczego wartość zamrożonych z tego tytułu maszyn osiąga zawrotną sumę 430 mld zł., a kolejka na mieszkanie wydłuża się do 12 lat. Podobna sytuacja z częściami zamiennymi jest również w górnictwie. Skala tego eksportu opisana jest dość dokładnie w artykułach: "Są wszelkie dane" /Polityka 45/78/, "Mity i prawda o handlu ze ZR" /Polityka, Eksport-Import 2/81/ oraz w reportażach "Wystawy osiągnięć Polski Ludowej w Moskwie 1974 r" /Perspektywy 31/74 i tyg.Polityka/. Zainteresowanych odsyłam do tych artykułów. Myślą przewodnią tych artykułów jest wykazanie, że na eksporcie do ZR tracimy co prawda i to tracimy prawie na wszystkim, ale zyskujemy na imporcie tych 9 mln ton rudy i 13 mln ton ropy, które sprowadzamy ze ZR. Mit ten został ostatecznie obalony w audycji telewizyjnej pt:"Forum korespondentów" w dniu 12.3.1981 r. Audycja miała cel propagandowy. Występowali tam wicepremierzy od spraw gospodarki, przedstawiciel handlowy ZR Borys Pawłowicz Kołtunow i kilku innych wyższą rangą, głupawych urzędników ministerialnych, których zadaniem było powtarzanie banałów o pomocy i przyjaźni.

CZTERY WYPowiedzi

zasługują na uwagę i moim zdaniem, warto je zapamiętać. Wicepremier Jagielski wypowiedział tylko jedno zdanie. Powiedział on: "Za ubiegłe 3 lata rachunku komplementarnego nie robiliśmy i warto byłoby żeby resort MHZ i GM dokonał tego rachunku". Dziwne, towarzysz który jako wicepremier jest odpowiedzialny w rządzie za sprawy integracji socjalistycznej i RWPG nie wie, czy na tym handlu tracimy czy zyskujemy. A przecież to on po VI Plenum opublikował w partyjnej gazecie artykuł o korzyściach płynących dla Polski z handlu polsko-radzieckiego, poinformował nas, że ZR zapewnia nam 100 % importu na tarcie. Zapomniał tylko napisać, jeżeli o drewno chodzi, do kogo eksportujemy połowę produkcji naszych mebli. Wydaje się, że ten towarzysz kpi sobie z nas. Min.Krzak poinformował nas, że w eksporcie maszyn do ZR rubel transferowy kosztuje nas 44 zł i 44 gr., ale jest gorzej przy imporcie surowców i tutaj koszt rubla transferowego jest znacznie wyższy i przekracza ustaloną wartość 44,44 zł. Czuli obalili mit o tanich surowcach. Sytuację pragnął uratować p. Borys Kołtunow i oświadczył, że ZR też traci na handlu z Polską, że przecież ZR sprowadza z II-go obszaru płatniczego blachę do samochodów "Łada" które eksportuje do Polski i traci na tym. Nie wiem, czy obecnie kupujemy jeszcze samochody "Łada". Sprawdziłem, najwięcej sprowadziliśmy ich w 1977 r, to jest 5000 szt. 1 tona blachy surowej na samochody w zwojach kosztuje 300 dolarów. Z 1 tony wychodzi 5 karoserii. ZR stracił na eksporcie do Polski w 1977 r 300 000 dolarów. Nasze straty rocznie wynoszą tyle, o ile wzrasta zadłużenie od 1977 r, tzn. od chwili, kiedy przeszliśmy na transfer rublowy. Wynosi to około 6 mld. dolarów rocznie. Dodać do tego należy ograniczoną konsumpcję, straty w substancji mieszkaniowej, w rolnictwie i wielomiliardowe koszty, które musi naród ponosić w wyniku załamania się naszej gospodarki.

Jeśli o argument p.Kołtunowa chodzi, to pragnę go uzupełnić informacją, że do tego samochodu Polska produkuje i dostarcza 19 podzespołów i części, podobnie jak Bułgaria, Węgry - 18 podzespołów, Czechosłowacja - instalację elektryczną itp. /Polityka 39/80/. Najważniejszą jednak wypowiedzią była wypowiedź ministra przemysłu maszynowego. Stwierdził on w w/w audycji, że nasz eksport maszyn i urządzeń do ZR dwukrotnie przekracza import ze ZR.

DLACZEGO BILANS JEST UJEMNY ?

Zaryzykuję próbę rozszyfrowania tej sprzeczności. Zaznaczam, że wszystko to obwarowane jest artykułami, paragrafami i zakazami cenzury i tutaj nawet na forum partyjnym nie można swobodnie dyskutować. Może to uczynić zjazd i moje wystąpienie jest tylko próbą zwrócenia uwagi tym działaczom, którzy będą mieli coś na tym zjeździe do powiedzenia, w którym kierunku należy szukać, żeby znaleźć wyjście z obecnej sytuacji.

Towarzysze, w polityce i w świecie wielkiego biznesu znane jest powiedzenie, że

MA BRONIA NIE MA
CENY

Choć w warunkach konkurencji podaży istnieje jakiś pułap cen. Może awanturnicze państwa naftowe, jak Libia czy Irak mogą płacić każdą cenę. Pytanie, czy my możemy? My mamy tylko jednego dostawcę. W społeczeństwie krąży wieści o horrendalnych cenach, jakie płacimy za uzbrojenie importowane ze ZR. Choć w każdej plotce jest część prawdy, jak mówi stare polskie przysłowie, nie będę tutaj powtarzał niesprawdzonych informacji. Nie ważne w tej chwili, czy za jeden wsłótny samolot wojskowy płacimy 25 czy 250 smigłoców. Skłaniam się raczej uwierzyć w 250 szt. Nieważne, czy za 2 wagony konstrukcji stalowej służącej celom obronnym płacimy jednym czy dwoma 10-ciotysięcznikami, oraz czy za lampę elektronową próżniową, wartości 100 zł, której elektroda pokryta jest paroma miligramami platyny płacimy 14 czy 42 tys. zł. Ważne jest, że problem istnieje i bez odtaśnienia tych spraw i wyjaśnienia do końca, łącznie z otwarciem dyskusji sejmowej i komisją sejmową, która będzie miała wgląd we wszystkie tajniki obrony, nie będzie prawdziwie partnerskich stosunków handlowych ze ZR.

Podkreślam, że wnikliwa analiza importu uzbrojenia może być szyfrem, który wyjaśni, dlaczego nasz bilans handlowy z I-szym obszarem płatniczym stał się ujemny. Towarzysze, jeśli Teodorowi, byłemu kierownikowi Wydziału Kadr KC PZPR udało się w ciągu 5 lat skompletować zespół wicepremierów i wiceministrów do spraw gospodarczych, którzy uwierzyli bądź udają, że wierzą, że rubel transferowy jest dewizowym środkiem płatniczym, to czyż w resorcie obrony nie mogli się znaleźć ludzie o lumpenproletariackiej filozofii życiowej, którzy stanąwszy przed groźbą utraty swojego stanowiska służbowego i przywilejów, gotowi są również uwierzyć w porzekadło, że "na broń nie ma ceny". Na zakończenie pozwolę sobie powiedzieć parę słów na temat niektórych materialnych aspektów internacjonalizmu.

W okresie wojny wietnamskiej w jednym z reportaży z NRD przeczytałem o tym, jak NRD pomagała wietnamczykom. Członkowie Zw. Zawodowych w zakładach pracy opodatkowali się na pewien procent i po roku otrzymali sprawozdanie, jakie ilości broni, lekarstw czy żywności zostały wysłane do Wietnamu. Rządy najbogatszych państw świata, udzielając pomocy wojskowej czy gospodarczej, muszą uzyskać na to zgodę organów przedstawicielskich. U nas robi się to bez żadnej kontroli, decyzją dwu lub trzech osób, jakby te miliardy dolarów stanowiły ich prywatną własność.

Przecież przyczyną kryzysu w 1970 r i zmiany ekipy było nadmierne zaangażowanie się ekipy tow. Gomułki w niekontrolowaną pomoc wojskową i gospodarczą dla Indii, Indonezji, Egiptu, Wietnamu i Ghany. Należymy do światowej czołówki w eksporcie czołgów. Gorzej z płatnościami. Można by się pokusić o dowód, że pomoc wojskowa i gospodarcza tylko dla Egiptu pod koniec lat 60-tych osiągnęła wartość powyżej 2 mld. dolarów. Jak to się zakończyło? Czołgi zostały na pustyni. Dla nas pozostały długi i dla Egiptu długi. Ale Egipt ich nie musi spłacać. Indonezja, znacznie spłaty za nasze cukrownie stacje radiolokacyjne i radiostacje za kilkadziesiąt lat. Indiom oprócz czołgów fundowaliśmy 4 kopalnie węgla, 2 w ramach pomocy i 2 na 15-letni kredyt. Im bardzo potrzebna była pomoc, szczególnie broni jądrowej i w realizacji programu kosmicznego. Indie przestały żebrać zboża, my zaczęliśmy.

W czasie jednej podróży służbowej na Śląsk naliczyłem 30 czołgów, przygotowanych do wyeksportowania sztukami. Koszty produkcji jednego czołgu wynoszą około miliona dolarów. Dla porównania dodam, że wartość transakcji z angielską firmą na produkcję traktorów w Ursusie, którą tak opiewali nasi publicyści wynosiła tylko 34 mln. dolarów, to jest tyle, ile w ciągu dwu kolejnych nocy wyeksportowano czołgów ze Śląska do portów. A transakcja ta obejmowała licencję, projekt, technologię i nadzór nad uruchomieniem. Nie wiem, gdzie powieziono ten sprzęt. Ale jeśli powieziono go do Angolii, Etiopii, Wietnamu czy Kuby, to zwrot kosztów będzie podobny, jak sprzęt "sprzedany" Egipcjom pod koniec lat 60-tych. Towarzysze, te przykłady, które podałem przed chwilą, to tylko kropla w morzu transakcji, które pod nadzorem MHZ, bez zgody narodu i bez kontroli organów przedstawicielskich zawiera nasz resort handlu i są one drugą przyczyną naszego unadku. Ten

POTURY BILATIS

można by ciągnąć w nieskończoność. To co tutaj powiedziałem jest tylko zasygnalizowaniem problemu, którego w żadnym wypadku nie wolno pominąć, zastanawiając się nad skutecznymi drogami wyjścia z obecnego kryzysu politycznego i ekonomicznego. Cel, jaki sobie postawiłem przed moim wystąpieniem - to obudzić sumienia partyjne i wskazać kierunek, a nie drogę. Drogę winien wskazać IX Zjazd partii. Jedno jest pewne, partia musi znaleźć drogę i siłę do usunięcia przyczyn obecnego kryzysu, które to przyczyny tkwią w warunkach niesprawdliwej wymiany handlowej, graniczącej z totalną grabieżą. Muśnięcie problemu po powierzchni nie wystarczy. Tu są konieczne długotrwałe rozmowy z kierownictwem radzieckim i cierpliwie wyjaśnienie z naszej strony, dlaczego ten stan jest niekorzystny dla obydwu stron. Przygotowań do tych rozmów i bilansu nie mogą robić ludzie odpowiedzialni za obecny stan i to od drobnego urzędnika RWPG począwszy, a na wiceministrze kończąc. Jeżeli nie zdobędziemy się na to najpóźniej w okresie IX Zjazdu, to wszystko straci sens. Szeregi naszej partii zaczną topnieć. Zostanie w niej kilkaset tysięcy pracowników administracji, organów bezpieczeństwa i wojska, to jest ludzie, którzy odczuwają wstręt do pracy fizycznej. Długi będą rosnać, staniemy w ciągu kilku lub kilkunastu miesięcy na granicy bytu biologicznego i w tym miejscu do posępnego scenariusza wydarzeń, napisanego w związku z wydarzeniami w Bydgoszczy przez ludzi, nie rozumiejących ducha tego narodu, scenariusze zaczną dopisywać nasi wrogowie klasowi i narodowi. Są koła na Zachodzie, które chętnie widziałyby w Polsce drugi Afganistan. Już nawet wymyślili sposoby na zaopatrywanie stron w totalnej wojnie partyzanckiej. Mają złudną nadzieję, że sami będziemy się wykrwawiać, aż do unicestwienia narodowego włącznie. Tego argumentu też nie można pominąć w partnerskich rozmowach z naszymi przyjaciółmi, nad sposobami wyprowadzenia Polski z kryzysu. /.../

Gdynia, maj 1981

Marian Rajski

Jacek Fedorowicz

Jak nas przestraszyć

Oglądając telewizję nagle doszedłem do wniosku, że pracownicy tej instytucji - nie wszyscy oczywiście - pracownicy koncepcyjni niektórych redakcji, powiedzmy, znaleźli się ostatnio w dość trudnej sytuacji. Wydaje mi się, że jak gdyby zabrakło już środków służących do zbożnego (ich zdaniem) celu. Wszystko już było i na wszystko telewizz się stopniowo uodporniał, znieczulał się coraz bardziej no i koncepcjoniści doszli do momentu, kiedy będą musieli sięgnąć po środki ostateczne. Jak je sobie wyobrażam. Zegar - znaczy ten tak zwany cyferblat na czarnym tle, sekundnik odmierza ostatnie pół minuty, doszedł do sześćdziesiąciu sekund, w tym momencie pojawia się pierwsza plansza z mapą, sygnał dźwiękowy, literki, dalsze mapki. Koniec czołówki. Studio: dobrze znane biurko, mikrofon, szare tło, ale nie ma spikera. Nikogo nie ma w kadrze. Cisza. Kilkanaście sekund tak patrzmy w ekran, czekamy, nic się nie dzieje i nagle spod biurka wyskakuje Falaka i robi: Huuuu...

Naprawdę, już nie ma innego sposobu żeby ten naród skutecznie przestraszyć.

/8.11.1981/

PRAWO I PRAWORZĄDNOŚĆ

NOMENKLATURA

Nomenklatura - to wykaz ważniejszych stanowisk w państwie, na obsadę których partia, tzn. odpowiednio ogniwa jej aparatu, mają wolny decydujący, a w praktyce jedyny. Terminem tym określa się również prowadzoną przez partię politykę kadrową w odniesieniu do stanowisk objętych nomenklaturą. Nomenklatura jest jak dotychczas zjawiskiem występującym we wszystkich krajach demokracji ludowej, można je zatem uznać za powszechny atrybut ustroju. Jest ona wszakże czymś więcej niż tylko polityką kadrową. To pewna filozofia sprawowania władzy. Jest to system zapewniający czynnikiem politycznym bezpośredni wpływ na funkcjonowanie wszystkich struktur w aparacie władzy, administracji i gospodarki. [-----] /art.2 pkt.2 Ustawa o Kontroli Publikacji i Widowsk z dnia 31.VII.1981. Dz.U. nr 20, poz.99/. Stąd znane powszechnie zjawisko "karuzeli stanowisk". Na odpowiednio wysokim szczeblu karą najsurowszą bywała zasłużona emerytura, typowym zaś wyrazem dezaprobaty - przesunięcie na inne stanowisko, także z "nomenklatury", z reguły równie wysokie, chociaż bywało, że mniej ważne, albo też - jako przejaw niezłaski - "zesłanie" na placówkę dyplomatyczną lub konsularną. W drastycznych sytuacjach następuje usunięcie z partii. [-----] /art.2 pkt 2 Ustawa o Kontroli Publikacji i Widowsk z dnia 31.VII.1981. Dz.Ust. nr 20, poz.99/.

Przynależność do "nomenklatury" była do niedawna także kartą wstępu do grupy rządzącej, swoistą nobilitacją wyróżniającą ze znacznice przecież szerszego grona współtowarzyszy. [-----] /art.2 pkt 2 Ustawa o Kontroli Publikacji i Widowsk z dnia 31.VII.1981 r. Dz.Ust. nr 20, poz.99/. Zjawisko to towarzyszy nam ze zmiennym nasileniem, przez cały okres powojenny. W ostatnim 10-leciu system ten doprowadził do wynaturzeń niemożliwych do tolerowania.

Dla nas, prawników, zastanawiająca cecha nomenklatury był i jest jej charakter pozaprawny, tzn. nie znajdujący oparcia w żadnych właściwie przepisach prawnych. Konstytucyjna norma o przewodniej roli partii, a ściślej mówiąc, norma przyznająca partii przymiot "przewodniczej siły politycznej społeczeństwa..." została wprowadzona do naszego systemu prawnego w 1976 r a przecież system nomenklatury funkcjonował już bez przerwy kilkadziesiąt lat wcześniej. Co więcej, zgodnie z teorią prawa konstytucyjnego, norma art.3. ust.1. Konstytucji PRL nie może stanowić źródła jakichkolwiek samostanowionych uprawnień, wymaga bowiem konkretyzacji w przepisach niższego rzędu. Teoretycznie więc uzupełnienie Konstytucji PRL z 1976 r niewiele w tej materii zmieniło. Pozaprawny a równocześnie powszechnie panujący system budził już z tej tylko, czysto jurydycznej, przyczyny zasadnicze wątpliwości.

Kierownictwo partii słusznie podkreśla, iż przewodnia rola partii może być realizowana tylko w sposób i w formie prawem przewidzianej. System nomenklatury traktowany jest przez partię jako jeden z najważniejszych, jeśli nie najważniejszy instrument realizacji jej kierowniczej funkcji. Trudno zatem nie zgłaszać zastrzeżeń wobec faktu, iż ta właśnie dźwignia władzy nozbawiona jest prawnego uregulowania.

Nie oznacza to, by taka sytuacja budziła szczególne zdziwienie. Prawne uregulowanie systemu nomenklatury oznaczałoby, iż powszechnie znane, publikowane akty prawne określałyby, jakie stanowiska winny pozostawać do swobodnej lub podejmowanej wspólnie z innymi czynnikami decyzji partii. Uregulowanie takie musiałoby także precyzować kryteria doboru ludzi na poszczególne stanowiska, a także określać ich odpowiedzialność za działanie, oceniane nie tylko lub przede wszystkim na podstawie kryteriów politycznych, ale także za merytoryczną nieudolność. Jawność kryteriów i odpowiedzialność podważałaby jednak istotne elementy systemu, a przede wszystkim dyspozycyjność zmierzającą ku zadowoleniu aktualnych decydentów, narażałaby na szwank solidarność grupową.

Przeciwno temu, co nie jest prawnie unormowane, co jest zjawiskiem pozaprawnym, bardzo trudno występować posługując się środkami prawnymi. Stąd też sprzeciw wobec wielu decyzji kadrowych musiał przypominać swoistą walkę z cieniem. Postulaty, protesty, wyrazy dezaprobaty kierowane były z konieczności do instytucji lub organów, które wprawdzie, zgodnie z istniejącym porządkiem prawnym, decyzje formalnie podejmowały, ale protestujący doskonale wiedzieli, iż ich działanie ma charakter pozorowany, gdyż adresatem owych dezyderatów powinno być inne gremium.

Osiągnięciem ostatnich miesięcy było pożegnanie - oby dla dobra naszego Kraju, naszej gospodarki okazało się to pożegnanie trwałe - także z tą szkodliwą społecznie ukudą. W tym właśnie zakresie, w którym nomenklatura budziła szczególny opór i w swych praktycznych konsekwencjach wydała najgorsze, wręcz katastrofalne owoce, tzn. w gospodarce narodowej, nastąpił w ostatnich dniach doniosły przełom. Nowymi ustawami o przedsiębiorstwach państwowych i o samorządzie pracowniczym - mimo wszelkich zastrzeżeń - stworzone zostały solidne - oby skuteczne - podstawy prawne i mechanizmy organizacyjne, by system ów gruntownie zmienić i ograniczyć. Obydwie te ustawy, których znaczenia dla przyszłego kształtu naszej gospodarki, dla społeczeństwa i państwa nie sposób przecenić, przewidują bowiem wolny od wiążących dyrektyw personalnych sposób obsadzania stanowisk kierowniczych w drodze konkursu. Demokratyczny sposób nowoływania samorządu, społeczna kontrola związków zawodowych, bezpośrednie zainteresowanie pracowników wynikami gospodarczymi przedsiębiorstwa, gwarantować winny dominację kryterium fachowości, umiejętności organizacyjnych nad polityczną "sylwetką" członka kadry kierowniczej przedsiębiorstwa. Wprowadzenie obu ustaw w życie stanowić będzie dowód na to, że prawidłowo pojęty socjalizm może się obyć bez nomenklatury, że możliwe jest gospodarowanie a nie prowadzenie polityki w gospodarce. Jesteśmy na tym tle przekonani, że w powiązaniu z innymi efektami Sierpnia 80 uda się nam, mimo wszelkich początkowych zaburzeń, zbudować własny, bardziej odporny na wynaturzenia i efektywniejszy model gospodarczy. W poszczególnych przypadkach wydaje się jednak, jakby system ten, przynajmniej do chwili obecnej, wszedł tylko "w podziemie". Dziwny jednak - naszym zdaniem - jest fakt, że poszczególni przedstawiciele rządzącej partii brońniac systemu nomenklatury, nadal nie podjęli próby rozważenia, czy i w jaki sposób zjawisko to mieści się w ramach praworządności. Pozostawiamy poza zakresem rozważań smutne, nie do przyjęcia konsekwencje ekonomiczne, polityczne i społeczne długotrwałego działania systemu nomenklatury. Ograniczamy się tylko do konfrontacji istniejącej praktyki i w powszechnie także przecież przez partię akceptowaną ideą "rządów prawa",

Nomenklatura nie da się pogodzić z konstytucyjną zasadą równości obywateli wobec prawa, o czym już wspomniano. Trudno uznać ją za zgodną z przepisami kodeksu pracy i pragmatyk służbowych, opierających się na zasadzie równych szans i statuujących podstawy kariery zawodowej na równie fundamentalnej zasadzie: "każdemu według jego pracy".

Istniejący system zamyka drogę do stanowisk kierowniczych tym, których wiedza fachowa i właściwości charakteru górują nad innymi, ale którym światopogląd, poglądy polityczne, wreszcie - co chyba równie ważne - siła charakteru, uniemożliwiają wejście do kręgu nomenklatury. Każde państwo wymaga lojalności od ludzi, którym powierza kierownicze stanowiska. Praktyka nomenklatury nie zadowala się jednak normalną lojalnością obywatelską wobec państwa, wobec Narodu, wobec konstytucyjnego systemu władzy. Wymaga lojalności kwalifikowanej, a mianowicie: oprócz zrozumiałej lojalności obywatelskiej także, a nawet przede wszystkim, wierności i posłuszeństwa wobec aktualnej grupy rządzącej, jej bieżących decyzji, i to niezależnie od osobistego poglądu na trafność aktualnej linii.

O ile obowiązek lojalności obywatelskiej jest prawnie uzasadnioną przesłanką objęcia stanowiska kierowniczego i pozostawania na nim, to uzależnianie sprawowania funkcji kierowniczej od wspomnianej wyżej lojalności kwalifikowanej nie znajduje uzasadnienia prawnego, pomijając już nawet wszelkie szkodliwe następstwa w sferze gospodarczej, społecznej, etyczno-moralnej.

Z drugiej strony realizm, niezbędny także i nam, prawnikom, a może nawet "racja stanu" dyktują rozwiązania polityczne i - powiedzmy - prawnie możliwe do przyjęcia. Istnieją w strukturze państwa stanowiska szczególnie ważne, na których podejmowane są decyzje motywowane w istotnym stopniu przesłankami politycznymi. Takie stanowiska obsadzane są przez partię rządzącą - jest to bowiem najważniejszy przejaw sprawowania rządów w państwie. Tak dzieje się np. w Stanach Zjednoczonych, Anglii czy Holandii - prawda - przy systemie wielopartyjnym. Takich stanowisk nie jest jednak nigdzie tyle, by wamagały wielotysięcznej armii biurokratycznej. W szczególności - jeżeli chodzi o Polskę - nie można się zgodzić z tym, by stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwach, jednostkach naukowych, kulturalnych, w spółdzielczości itd., a więc wszędzie tam, gdzie najważniejsza jest fachowość, talent, uczciwość, raczej odważy cywilna niż dyspozycyjność, obsadzane były ludźmi dobieieranymi pod kątem widzenia ich kwalifikacji politycznych.

Nie znaczy to, że ludzie dobierani dotychczas przez partię na stanowiska kierownicze pozbawieni byli zawsze koniecznych, merytorycznych kwalifikacji fachowych i charakterologicznych. Świadczy o tym późniejsza społeczna akceptacja poszczególnych desygnowanych. Chodzi jednak o samą zasadę. Rzecz bowiem w tym, iż dobór szeroko pojmowanej kadry kierowniczej, dokonywany przez partię i od niej tylko zależny, czynił ją ubezwłasnowolnioną wobec żądań aparatu, uniemożliwiał korektę błędów popełnionych gdzieś na centralnym szczeblu kierownictwa politycznego i powielonych, a z reguły zwielokrotnionych przez aparat terenowy zgodnie z zasadami centralizmu demokratycznego.

Dlatego też - jeżeli taka będzie wola społeczna - zachowanie decydującego wpływu partii na obsadę stanowisk o politycznym znaczeniu powinno być prawnie uregulowane. Jakie stanowiska będą obsadzone przy decydującym wpływie partii, powinno wynikać z przepisów prawnych. Muszą one także możliwie precyzyjnie określać kwalifikacje konieczne dla danego stanowiska oraz instrumenty społecznej, a nie tylko partyjnej kontroli nad wybranymi przez partię ludźmi. Jest to rozwiązanie, które poza zupełnym zniesieniem nomenklatury nie ma alternatywy, a które powinno być wprowadzone właściwie od wczoraj. Bez polityki kadrowej przeżyjejącej oczywiście władę nomenklatury trudno liczyć nie tylko na szybką, ale przede wszystkim pozbawioną ostrych konfliktów przebudowę.

ANDRZEJ KUBAS
ANDRZEJ ROZMARYNOWICZ

"Tygodnik Powszechny" Nr 44

Jest dobrze

Czytelnikom, których zdziwiły znajdujące się na początku powyższego tekstu kreski i prawnicze cytaty artykułów i punktów ustawy wyjaśniam, że jest to wynik działania cenzury, a dokładniej ustawy o cenzurze, która weszła w życie z dniem 1 października 1981 r. Gęsty od wydarzeń i konfliktów okres ostatnich miesięcy zatarł już zapewne w pamięci krótką, ale jakże burzliwą historię walki o kształt tej ustawy, a właściwie nie tyle samej ustawy co raczej jej projektu opracowywanego z tak wielkim trudem i zaangażowaniem przez liczne grupy autorskie. I chyba nie jest przypadkowym podobieństwem losów dwu ustaw - tej już działającej o cenzurze - i tej o którą obecnie strajkujemy - ustawy o szkolnictwie wyższym.

Nie sposób oprzeć się przy tym gorzkiej refleksji, jak bardzo powtarza się ta jakże krótka historia naszej polskiej odnowy. Ile razy jeszcze się powtórzy? Nie sposób również nie przypomnieć tu znanego obiegowego powiedzonka ukutego w minionym /?/ okresie rozpasanej i niekontrolowanej działalności cenzury: Jest dobrze ale nie beznadziejnie. Istotnie, nie jest beznadziejnie. Minister Jerzy Nawrocki z godną podziwu wytrwałością wyraża nadzieję, że projekt ustawy o szkolnictwie wyższym zostanie przekazany do Sejmu, a nawet jeżeli nie w wersji społecznej, to i tak można mieć nadzieję, że będzie on lepszy od praktycznie zawieszonyj ustawy z 68 roku. A co z ustawą o cenzurze? Jest dobrze, działa. Każda ingerencja cenzora jest zaznaczona w tekście, publikacje wewnętrzne "Solidarności" nie są cenzurowane. Jest dobrze.

Przypatrzmy się jednak bliżej, jakie są ingerencje cenzora i czego one dotyczą. W zamieszczonym wyżej tekście wymienione jest odowołanie do art. 2 pkt. 2 Ustawy. Odnośny fragment mówi o tym, że nie wolno nawoływać do obalenia, lżyć, wyszydzać ani poniżać konstytucyjnego ustroju PRL. Czego więc dowiaduje się czytelnik powyższego artykułu? Ze autorzy naruszyli art. 2 pkt 2 ustawy. Nie jest wiadomo co usiłowali zrobić. Wiadomo jednak, że to coś, co usiłowali zrobić na łamach "Tygodnika Powszechnego" zrobili w maszynopisie wysłanym do cenzury. Co więc zrobili? Lżyli? Wyszydzali? Poniżali? A może nawoływali? Nie jestem prawnikiem, więc moje rozważania mogą nie być zbyt precyzyjne - wydaje mi się jednak, że każda z tych potencjalnych czynności jest przestępstwem przewidzianym w art. 270 Kodeksu Karnego i podlega ściganiu z urzędu. Dowód rzeczowy - maszynopis - znajduje się w archiwum cenzorskim. O fakcie zaistnienia przestępstwa powiadomionych zostało około 100 tys. czytelników "TP", a teraz dodatkowo jeszcze kilka tysięcy czytelników naszego pisma. Włóczęg, jestem przekonany, że autorzy przed ukazaniem się ich artykułu w druku zostali powiadomieni przez redakcję "TP" o ingerencji cenzora i wyrazili zgodę na opublikowanie okancerowanego tekstu, a tym samym na powiadomienie szerokiej publiczności o zaistniałym naruszeniu prawa. Wyrażając tę zgodę uznali jednocześnie zasadność ingerencji cenzora - zgodzili się z tym,

że. lżyli (wyszysdzali - poniżali - nawoływali - niepotrzebnie akrecflic). Zachodzi więc podejrzenie działania z premedytacją - co jak wiadomo jest poważną okolicznością obciążającą. Autorzy mogli nie zgodzić się z opinią cenzora i zgodnie z literą ustawy zaskarżyć decyzję cenzorskie do Sądu Administracyjnego. Wymagałoby to wstrzymania się z publikacją artykułu lub wydrukowaniem go w okaleczonej formie, lecz bez zaznaczenia ingerencji cenzorskich. W pewnym sensie byłoby to korzystne dla autorów, gdyż nikt nie dowiedział by się o ich niegodziwym zamiarze i niezbyt pochlebnej opinii jaką mają o najwyższych władzach i konstytucyjnym ustroju PRL. Reasumując: jest przestępstwo, są dowody, jest orzeczenie biegłego cenzora, a wszystko to znane jest sporej grupie ludzi. Na co zatem czeka prokurator? Przecież z tego samego powodu /art. 270 kk/ wszczęto śledztwo przeciwko Jackowi Cieślickiemu z "Wolnego Związku" /zob. "Informator" Nr 27/81 / i wielu innym redaktorom pism związkowych. Na co liczyli autorzy? Na bezkarność? Na własne umiejętności prawnicze i łagodny wymiar kary? A może: sądzili, że są - w porównaniu np. z Marianem Jurczykiem - zbyt mało liczącymi się osobistościami aby spowodować zaangażowanie aparatu ścigania w ich sprawie?

Można powyższe rozważania potraktować jako pomurawy żart, niezbyt wysokiego lotu satyrę. Sytuacja jest istotnie groteskowa, jednak wcale mnie ona nie bawi. Po prostu nie mieści się ona w moim rozumieniu świata, gdzie słowa mają swój sens, jasny i prosty, mają swoje odlenie emocjonalne, służą do wyrażania myśli, do wyrażania subiektywnej prawdy, stanu gumienia autora. I choć jest dobrze, choć nic nie grozi ani autorom zamieszczonego wyżej artykułu, ani Ernestowi Skalskiemu z "Tygodnika Solidarność" /za artykuł w numerze 30 "TS" podobnie sklasyfikowany przez cenzora/, ani mnie, ani innym ludziom piszącym na trefne tematy, nie mogę się otrząsnąć z dręczącego mnie niepokoju. A niepokoi mnie moralna dwuznaczność powstałej sytuacji. Niepokoi mnie perspektywa przyzwyczajenia się nas wszystkich do ponownego posługiwania się półskówkami, ćwierćprawdami, aluzjami i niedomówieniami w miejsce tego co powinno być wartością szczególnie cenną i chronioną - w miejsce polskiej mowy. Żle tej wartości służy obecna ustawa o wolności słowa.

Mieczysław F. Pazdur

—oooOooo—

Ryszard Krynicki

Będą ci wybaczone

Zostaną ci wybaczone wszystkie złe uczynki,
jeżeli je popełniłeś,
aby kogoś uratować.

Ja sam jestem tym,
dla kogo oślepiłem na cudze cierpienia
i ogłuchłem na cudze wołania o pomoc.

Ale czy rzeczywiście ocalałeś?

Przecież jeszcze mówię, żyję.

A więc przeżycie nazywasz ocaleniem,
biedny synu śmierci?

76

Wydawało się

A już się wydawało, że cała Polska
nabierze wody w usta

i znowu będzie od morza do morza

II, 76

—oooOooo—

Ze zbioru

"Nasze życie rośnie", Wydawnictwo ABC Kraków 1981

POZAEKONOMICZNY WYMIAR REFORMY GOSPODARCZEJ

Znany ekonomista amerykański Harvey Leibenstein tak pisał w roku 1976: "Homo oeconomicus" jako główne założenie teorii ekonomicznych towarzyszy nam co najmniej od 1776 roku /data wydania "Bogactwa Narodów" Adama Smitha - uw. J.G./ . Czas najwyższy, by uwzględnić i sformułować alternatywne sposoby analizy. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu założenie to było adekwatne do rzeczywistości roku 1776, czy nawet 1876, ale z pewnością mniej odpowiada czasom dzisiejszym. Istnieje potrzeba nowego podejścia, które wykroczyłoby poza homo oeconomicus, nawet jeśli analiza tradycyjna może wciąż być przydatna dla niektórych celów badawczych ^x/. W tym celu Leibenstein prezentuje teorię efektywności "X". Jej podstawowym stwierdzeniem jest, że człowiek nie działa wyłącznie według kryteriów kalkulacji ekonomicznej, tzn. porównywania nakładów i kosztów, ale w swej działalności gospodarczej kieruje się również innymi motywami i przesłankami. Ekonomia tradycyjna, konwencjonalna, ignorowała ów czynnik "X" zarówno z punktu widzenia efektywności /zysków/, jak i nieefektywności /strat/. Autor dowodzi za pomocą wyników badań licznych ekonomistów, że w wielu przypadkach straty wynikające z nieefektywności "X" są znacznie większe niż związane z nieefektywnością czysto ekonomiczną, którą nazywa "alokacyjną". Podobnie bywa i z pozytywnymi skutkami efektywności gospodarczego działania.

Dlaczego przywołuję tutaj teorię słynnego ekonomisty? Po to przede wszystkim, by wytrącić broń z ręki tym wszystkim, którzy oskarżają ruch przebudzenia społecznego /Solidarność/ w Polsce o polityczne ukierunkowanie, o zaniechanie spraw czysto gospodarczych i zajęcie się tym, "co do niego nie należy". Powiedzmy więc sobie od razu dwie rzeczy zasadnicze:

Po pierwsze, w dzisiejszym świecie nic nie jest wyizolowane od szerszego kontekstu społecznego. Pomijając, a i to być może niesłusznie, kwestie czysto techniczne, zjawiska i procesy gospodarcze mają swój wymiar społeczny, polityczny, psychologiczny, etyczny, kulturowy, geograficzny, religijny, a nawet klimatyczny. Wzajemne zaszewianie się różnych sfer życia jest coraz silniejsze i nie ma na to rady. Oskarżanie kogokolwiek o polityczny charakter działalności trafia więc w próżnię bądź oznacza po prostu pragnienie wyeliminowania oskarżonego z życia społeczeństwa. Nie ma powodu obrażać się, że np. problem podziału dochodu na kumulację i spożycie ma wydźwięk znacznie szerszy, niżli sugerowałaby to tradycyjna teoria ekonomii, że sposób wyznaczania cen posiada nie tylko znaczenie techniczno-ekonomiczne, ale par excellence polityczno-społeczne, a rozwijanie pewnych sektorów i rodzajów produkcji /zbrojenia!/ budzi ludzkie emocje i opór.

Po drugie, w polskiej rzeczywistości po II wojnie światowej nastąpiło typowe dla centralnie kierowanej gospodarki państwowej zlanie się wszystkich możliwych elementów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Nie chodzi tu o bałagan kompetencji i organizacji, ale o faktyczne nadanie każdemu zjawisku wymiaru politycznego. Dotyczy to zarówno decyzji podejmowanych na różnych szczeblach zarządzania mających na celu usatysfakcjonowanie centralnego planisty /centrum władzy/, jak i wszelkich reakcji zmierzających do korygowania podstawowych i pomniejszych wad systemu. Takie pomieszanie sfer dość wyraźnie jednak wyodrębnionych w gospodarce rynkowej jest powtórzmy, charakterystyczne dla systemu sprawowania władzy politycznej i gospodarczej w jakim przyszło nam żyć. Stąd też próby reform gospodarczych nie mogą ślizgać się po powierzchni zjawisk. Łatwo jest podnieść poziom cen dóbr spożywczych czy nawet obniżyć ceny artykułów przemysłowych, uzyskać przesunięcia spłat kredytów zagranicznych, przekonać społeczeństwo o konieczności wyfuzowań i obniżenia stopy życiowej, rozniścać pożyczkę narodową, podwyższyć ceny skupu produktów rolnych. Znacznie trudniej uzyskać istotne i trwałe skutki ekonomiczne. Takie nosunięcia są daleko nie wystarczające, więcej, pogłębiają kryzys strukturalny, na dłuższą metę. Także i sztab antykryzysowy jest w stanie co najwyżej przesuwać środki w ramach tej samej puli ogólnej lub ujawniać te z nich, które nie były postawione do dyspozycji ludności i przedsiębiorstw. Tego rodzaju posunięcia ani swoista "militaryzacja" gospodarki nie mają szansy zaradzić złu. Należy sięgnąć do korzeni i dogłębnie

reformować system gospodarczy, a więc również sposób sprawowania władzy ekonomicznej. Im bardziej reformy te będą zachowawcze, tym mniejszą się uzyskają mechanizmy ekonomiczne i utrzymywać się będzie zupełne pomieszanie fikcyjnej ekonomii z pseudopolityką. Nie chodzi tutaj o ponowne uczynienie z pracujących homines oeconomici. Na to zresztą poprzednia ekipa u władzy miała wielką ochotę i wiemy, czym się ta praca skończyła. Człowiek nigdy bowiem do tego wymiaru srowadzić się nie da, zwłaszcza przy rozkwicie świadomości społecznej, jaki zaistniał po Sierpniu. Chodzi o skuteczne oczyszczenie stajni, w której konie karmi się płaskiem, myje błotem, ujeżdżają je po kryjomu dyletanci, ale efekty są, jakie są. Jeśli w systemie funkcjonowania gospodarki zachowane zostaną, początkowo nawet w niewielkim zakresie, elementy administracyjne, wówczas hydra nieefektywności natychmiast zacznie się odradzać. Taka jest logika powiązań przyczynowo-skutkowych, więcej, logika działania struktur politycznych w tych warunkach systemowych. Dbając o autentyczne wyjście z kryzysu gospodarczego oraz o stworzenie podstaw, które uniemożliwiłyby ponowny na tę skalę upadek polskiej ekonomiki w przyszłości, trzeba oddać gospodarce co gospodarce. Będzie to równoznaczne z działaniem na rzecz poprawy materialnego położenia polskiego społeczeństwa. Ale nie tylko. Reforma ta musi się automatycznie wiązać z rezygnacją władz centralnych i na wszystkich niższych poziomach/ z tego składnika jej panowania, który powoduje tak silne pomieszanie czynnika politycznego z ekonomicznym. I dlatego takie a nie inne są dotychczas losy reformy gospodarczej i jej projektów. Psychologicznie znana jest bowiem, zwłaszcza w systemach niedemokratycznych, niechęć do cedowania własnych atrybutów władzy. Presja zewnętrzna ma oczywiście duże znaczenie, ale niechęć ta dysponuje solidnym oparciem w wytworzonej mentalności rządzących, w postawach odrzucających możliwość większych zmian. W tych środowiskach świadomość ewentualnych zagrożeń płynących z głębokich reform jest wyraźna. Świadczy o tym przebieg najrozmaitszych negocjacji rządowo-związkowych. Trudno natomiast zrozumieć niektórych "jajogłowych", uparcie opowiadających się za rozwiązaniami połowicznymi. Zauważmy przy okazji, że niespotykana dotąd liczba profesorów i dziennikarzy pozyskana dziś została dla uczestnictwa w sprawowaniu władzy.

A przecież wprowadzenie rządowej wersji reformy gospodarczej grozi negatywnymi skutkami nie tylko dla społeczeństwa, ale i dla rządzących. Jak silna musi być obawa utraty części udziału w tzw. rządzeniu krajem, jeśli przesłania groźbę całkowitego zmiecenia ze sceny politycznej. Takie bowiem widzę skutki polityki drobnych /coraz drobniejszych!/ kroczków. Sytuacja katastrofalna wymaga zdecydowanych, odważnych działań, z którymi władze pogodzić się muszą, niezależnie od tego czy podejmą je same, czy też inicjatorem ich będzie społeczeństwo. Tylko w ten sposób mogą uzyskać pewną wiarygodność w oczach społeczeństwa tego, któremu mają przeciwieć służbę.

Mówić w tej sytuacji o konieczności "dogadania się" obu /rządowej i społeczno-związkowej/ stron jest zarówno rozmyślnym zamazywaniem istoty sprawy, jak i dowodem nieświadomości ukształtowanej w wyniku skutecznej i długotrwałej akcji propagandowej. Negatywna reakcja rządu ustami i piórem pana Urbana na propozycję "Solidarności" utworzenia Społecznej Rady Gospodarki Narodowej jest świeżym i dobrym przykładem potwierdzającym rozwijaną tutaj myśl. Oskarżenie przy tym masowego, ogólnokrajowego ruchu społecznego, wyrosłego z nagromadzonej nieufności do władz i realizowanej polityki, również gospodarczej, o próbę wprowadzenia totalitarnej dyktatury jest zabiegłem, delikatnie mówiąc, nierównoważnym. Biorąc się z poczucia zagrożenia, stanowiąc element wciąż tej samej polityki utracania co istotniejszych, autentycznych inicjatyw, zmierzających do naprawy Rzeczypospolitej. Nie dziwnym się jednak. Postawa ta była kława do przewidzenia i całkowicie mieści się w tradycyjnych sposobach postępowania, nawet w tak bardzo zmienionych warunkach.

A jednak nie ma innego pozytywnego wyjścia z impasu gospodarczego, w jakim znalazła się Polska, jak tylko zdecydowana, konsekwentna reforma systemu funkcjonowania gospodarki oraz rzeczywista zmiana polityki gospodarczej państwa. Niezależnie od stopnia realności niektórych wskaźników zawartych w "Programie alternatywnym" Stefana Kurowskiego, kierunek przezeń wskazany zdaje się jedynie słuszny. Reforma winna więc oznaczać:

W sferze modelowej - pełną samodzielność ekonomiczną przedsiębiorstw /również w stosunkach z zaganicą/, pełnię więzi ekonomicznych, łączących producentów z konsumentami i między sobą, pełną samorządność wewnętrzną przedsiębiorstw w sprawach dla nich najistotniejszych, wyłączenie innych niż do tego powołane podmiotów z wpływu na życie gospodarcze.

W sferze polityki gospodarczej - porzucenie utrwalonych kanonów i mechanizmów inwestowania /przemysł ciężki, produkcja dla produkcji itd./, maksymalne, w ramach technicznych możliwości, przestawienie produkcji na dobra najbardziej użyteczne z punktu widzenia spożycia i eksportu, przesunięcie nieczynnych a ruchomych środków produkcji, zwłaszcza materiałów, surowców i drobnych urządzeń do sektorów produkujących bezpośrednio na rynek, ograniczenie wydatków budżetowych państwa nie służących społeczeństwu. Reforma cen jest tyleż koniecznym co jednym z wielu, i bynajmniej nie głównym, elementem reformy gospodarczej.

Żaden program nie przyniesie efektów, jeśli nie zyska społecznego poparcia. Bez najszerszej pojętej motywacji do pracy, bez faktycznego zaangażowania zawodowego ludzi nie ma co liczyć na wyjście z kryzysu gospodarczego. Rządowe projekty reform na pobudzenie motywacji indywidualnych i grupowych wyraźnie nie stawiają lub nie są w stanie postawić. To właśnie jest Harveya Leibensteina czynnik "X", którego polskiemu gospodarowaniu brakuje od lat 36.

JAN GROSFELD

"Tygodnik Powszechny" Nr 44

Tu sześćdziesiątka!

Jacek Fedorowicz

List Kolegi Kierownika do ...

Czołem Kolego,

Wszystko, wiecie kolego, rozwija się trochę inaczej niż myśmy przewidywali, a właściwie całkiem zupełnie nie tak, a przyczynę upatrywam we wtem, że myśmy niestety nie doceniliśmy jej ich wytrzymałości. Oni wszystko wytrzymują. Najpierw brak cukru - był, pamiętacie? Trochę ze z początku pretenzowali, ale stosunkowo szybko się przyzwyczaili do nieszkodzonej herbaty i teraz jak jim kiedyś rodzina tłumacza kolegi przysłała herbatę wew proszku, taką już z cukrem, żeby tylko życzącą wsypać i zalać wodą i jest, to jak oni poprobowali, to wszyscy plułi, jeden po drugim bo tak się już przyzwyczaili do nieszkodzonej. Potem znikło mięso, wędliny, masło, sznalec, mleko wew proszku, potem mleko skondensowane, potem wreszcie we w płynie - mleko też - zaswieciło abencją, a oni nic. Pieczywo bywa tylko od czasu do czasu, zapalek nie ma, wina niema, wódki nie ma, detergentów nie ma, mydła nie ma, proszku do prania nie ma, - a oni nic. No to pomyślałem sobie, że jak jeim papierosów zabraknie, to wreszcie się za smię, przyda do mnie, rozwiążą te swoje gupie samorzady, skończą te dyskusie, to zejmmnikowanie, to gupie gadanie o rozliczankach jakichś. Jakby tylko przyszli i tylko zaczęli przepaszac to ze z miejsca kaźden jeden po paczce Marlboro by otrzymał, a co drugi paczkę Caro, a jednemu to i paczkę popularnych bym dał. Dla kżadego by mię oczywizda nie starczyło, ale ta poprawa szandardu życiowego by była od razu widoczna. I teraz ja nie mam jasności czy oni są tacy wytrzymali i tacy uparci, że nawet bez papierosów wytrzymują, czy on są tacy gupi, że jeim nie wpada do głowy o co mię się tutaj rozchodzi? Skłaniam się do hipotezy, że są gupi, bo gdyby nie byli tacy gupi, to by pogłókwkaliby, pokombinowaliby i dośliby do wniosku: Acha, to kierownictwo pochowała, to kierownictwo redankcji postanowiło nas wziąć głodem i nędzą. A więc trzeba przeprosić kierownictwo, tak jak to przed chwilą opisywałem. Jest jeszcze jedna hipoteza, której się obawiam najbardziej, bo to by oznaczałoby, że oni są jednak nie gupi i to we w stopniu takim, że aż cwani. Być może oni się domysłają, że nie ma bo nie ma a ja tylko udawam, że pochowałem. Jak jest we w istocie to rzecz oczywizda nikt się nie dowie. No, zobaczymy jak się sytuacja rozwinie we w najbliższej przyszłości jak zabraknie całej reszty; całej reszty to znaczy, no pasty do zębów, octu, herbaty tureckiej i "Żołnierza wolności". Zobaczymy jak mię zaśpiewają we w ten czas.

24.V.81 r.

Uchwała KKK NZS

(telex)

Protest wywołany konfliktem WSI Radom oraz przedłużanie terminu przekazania do Sejmu projektu ustawy o szkolnictwie wyższym w wersji komisji kodyfikacyjnej z dnia 11.06.1981 r. objął społeczność akademicką całego kraju.

Nie rozwiązanie radomskiego konfliktu, mimo protestu wyrażonego ze strony Niezależnego Zrzeszenia Studentów i szeregu ciał cieszących się w środowisku akademickim dużym autorytetem, świadczy o ignorowaniu przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki tego problemu.

Krajowa Komisja Koordynacyjna po uzgodnieniu stanowisk z Biurem Programowym Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ "Solidarność" co do formy protestu, aby była ona wspólna dla studentów i pracowników wszystkich wyższych uczelni w kraju, postanawia co następuje:

1. do 24.11.81 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów we wszystkich uczelniach w kraju proklamuje strajk okupacyjny, bezterminowy.
2. dokładny termin przystąpienia do strajku pozostawia się NZS-om do ich własnej decyzji. Uwarunkowany on winien być poinformowaniem społeczności akademickiej o sytuacji w WSI Radom i przedłużaniem terminu przekazania ustawy o szkolnictwie wyższym do Sejmu oraz poczynaniem odpowiednich przygotowań.
3. dzień 24.11.81 r. wyznacza się jako ostateczny termin zakończenia przystępowania do strajku. Do tego dnia w stanie strajku okupacyjnego winny znajdować się wszystkie uczelnie w Polsce.
4. na listę postulatów winny składać się tylko i wyłącznie dwa żądania:
 - a/ natychmiastowe przekazanie do Sejmu projektu ustawy o szkolnictwie wyższym w wersji Komisji Kodyfikacyjnej z dnia 11.06.1981 r.
 - b/ odwołanie prof. M. Hebdy ze stanowiska rektora WSI Radom.
5. w związku z wydaniem przez KK "Solidarność" zakazu podejmowania przez KZ "Solidarność" uczelni bezterminowych strajków okupacyjnych, przedstawiciele KKK NZS wspólnie z OKPN zwrócą się do KK NSZZ "Solidarność" o uchylenie powyższego zakazu.
6. do czasu uchylenia przez KK NSZZ "Solidarność" zakazu strajków okupacyjnych i bezterminowych, na uczelniach podejmowane są przez KZ NSZZ "Solidarność" jednodniowe akcje strajkowe, zgodne z harmonogramem strajku kroczącego, zalecane przez Ogólnopolski Komitet Protestacyjny środowisk naukowych. W związku z tym KKK NZS zwraca się do Komisji Uczelnianych NZS o nawiązanie rzeczowych kontaktów z Komisjami Zakładowymi NSZZ "Solidarność" w uczelniach oraz, jeżeli jest to możliwe, rozpoczęcia bezterminowego strajku okupacyjnego w tym samym terminie, w którym przystępują do strajku kroczącego jednodniowego Komisje Zakładowe NSZZ "Solidarność".
7. od momentu uzyskania przez OKPN zezwolenia na przystąpienie do strajku okupacyjnego zalecamy pełne współdziałanie KU NZS i KZ NSZZ "Solidarność".
8. w związku z powołaniem przez KKKNZS i OKPN Akademickiego Komitetu Strajkowego z siedzibą w WSI Radom - ciała koordynującego i czuwającego nad przebiegiem ogólnopolskiej akcji strajkowej, KKK NZS postanawia oddelegować do pracy w AKS:
 - Janusza Krajnika - członka KKK NZS
 - Leszka Przysiężnego - członka Prezydium KKK NZS
9. strajk okupacyjny kończy się w przypadku:
 - a/ realizacji obydwu postulatów,
 - b/ podjęcia przez KKK NZS decyzji o jego zakończeniu.

Ze względu na wagę problemu dla środowiska akademickiego zwracamy się z prośbą o zastosowanie się do powyższej uchwały i prosimy o zgłaszanie o przystąpieniu do strajku okupacyjnego do Biura Informacyjnego KKK NZS na nr telexu 816331 lub numer telefonu: 27-44-99 lub 27-78-59 oraz do AKS w Radomiu na nr telexu 067652.

Krajowa Komisja Koordynacyjna
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

Radom, 14.11.81.

BIBLIOTEKA
NSZZ "SOLIDARNOSC" POLITECHNIKI SLASKIEJ

otwarta w srody od rana do wieczora z przerwa obiadowa,
w czwartki przed poludniem /budynek Wydz. MT, pok. 546a/.

- 1. Biblioteka posiada pol tysiacza dzieł, których próżno by szukać w księ-
garniach.
2. Korzystać z Bibliteki może każdy członek NSZZ "Solidarność" Politechniki
Śląskiej.
3. Na miejscu, w czytelni, udostępniane są wszystkie zbiory /książki, gaze-
ty, kasety.
4. Do domu wypożycza się te dzieła, które aktualnie znajdują się na półkach
w co najmniej dwóch egzemplarzach.
5. Wypożycza się na j e d e n t y d z i e ć max. 3 woluminy.
6. Prowadzona jest lista kolejności zgłoszeń na najbardziej atrakcyjne tytuły.
7. Przedłużenie wypożyczenia na następny tydzień jest możliwe, jeżeli dane
dzieło nie jest poszukiwane przez innych czytelników. Przy prolongacie
wymagane jest okazanie książki.
8. Za przetrzymywanie książek ponad ustalony termin Czytelnik będzie upomi-
nany. Skutkiem upomnienia jest obniżenie liczby woluminów udostępnianych
jednorazowo.
9. W razie zagubienia lub zniszczenia dzieła, należy uiścić opłatę /wg ak-
tualnych stawek/ za przepisanie dzieła na maszynie lub za wykonanie od-
bitki kserograficznej, ewentualnie dostarczyć czytelne odbitki lub samo
dzieło.
10. Ostateczną sankcją jest opublikowanie nazwiska niesumieznego czytelnika.

Dyrekcja Biblioteki i personel proszą o wybaczenie, wynikającej z dość
oczywistych przesłanek, surowości tego regulaminu. Głównym zagrożeniem dla
księgozbioru jest łancuszek kolejnych wypożyczeń. Nasz Czytelnik pożyczny bratu,
ten sąsiadowi, ów koleździe, a tamten już nie wiadomo komu i łancuszek się
rwie. Intencją punktów 5 i 7 jest przeciwdziałanie temu zjawisku. Utrudniamy
w ten sposób również obieg wolnego słowa, ale sądzymy, że o wolność słowa
należy walczyć innymi środkami.

Bibliotekarz: Andrzej Jarczewski

XX

UWAGA KOLPORTERZY

OGŁOSZENIA

W związku ze zdarzającymi się przypadkami nieodbierania przez czytelników
zamówionych uprzednio numerów "Informatora", redakcja prosi poszkodowanych
kolporterów o sporządzenie zestawienia nie rozprowadzonych egzemplarzy oraz
o ich zwrot do KZ /pok. 546 w godzinach wydawania "Informatora"/.

Pieniądze będą zwracane do 10 grudnia.
Czytelnicy, którzy narazili Was na straty powinni zrezygnować z prenumeraty,
ewentualnie płacić z góry za np. dwa-trzy kolejne numery. Redakcja

XX

"INFORMATOR" NR 33 PIŁNIE POSZUKIWANY

Redakcja

Numer 33 "Informatora" ukazał się w niepełnym nakładzie, w związku z
czym po zrealizowaniu zamówień Czytelników, w naszym archiwum nie pozos-
tało ani pół egzemplarza. Dysponujemy natomiast pewną liczbą zbędnych
"Informatorów" z ostatnich miesięcy i chętnie wymienimy je na numer 33
w proporcji 2 dowolne numery za jeden przez nas poszukiwany. W archiwum
brakuje również pierwszych numerów z roku 1980.

Wymiany prosimy dokonywać osobiście lub za pośrednictwem kolporterów
w pok. 546 MT w godzinach wydawania "Informatora" lub w bibliotece związk.

na aklimatyzację w nowym środowisku. Po kursie uczestnicy przystępowali do egzaminu wstępnego. Można rozważyć wprowadzenie odpłatności za taki kurs i przewidzieć udzielanie daleko idących bonifikat osobom znajdującym się w złej sytuacji materialnej. Takie rozwiązanie zapobiegłoby chociaż w części przepadaniu na egzaminach wstępnych kandydatów, którzy wskutek stresu egzaminacyjnego nie mogą ujawnić swoich umiejętności i zdolności.

Propozycja ta ma charakter doraźny i to z dwóch względów. Po pierwsze - nie likwiduje przyczyn słabego przygotowania kandydatów, mającego swe źródło w niskim poziomie szkoły średniej. Po drugie - nie ma żadnego związku z problemem zasadniczym, jakim jest istnienie nierówności społecznych. Nie jest łatwo podjąć decyzję o starcie na studia w rodzinie, która żyje w okolicy minimum socjalnego. Kształcenie dziecka - już na poziomie średnim - wiąże się przecież z poważnymi konsekwencjami dla budżetu rodzinnego. Co uzyskuje się z zamian?

Dla wielu liczącym się efektem, związanym ze zdobyciem wyższego wykształcenia jest tzw. awans społeczny. W naszych warunkach jest to jednak efekt pozorny. Efektem rzeczywistym jest natomiast opóźnienie o około 5 lat w tzw. starcie życiowym, trudności ze znalezieniem miejsca pracy i pensja pozostająca w tyle za średnią krajową. Dla czegoż by więc wyższe wykształcenie miało stanowić obiekt aspiracji, szczególnie w środowiskach, które z bardzo prozaicznych powodów dalekie są od bujania w obłokach.

Najzdolniejsi do nauki niech się uczą, będą potem służyć całemu społeczeństwu, ale ludzi zdolnych i mądrych robotnicy potrzebują również wśród siebie.

Leon Ibrom

** Czy społeczeństwu potrzebna jest wymiana starej inteligencji na nową? Nikt chyba twierdząc nie odpowie, natomiast zgodzimy się wszyscy, że inżynier, kierownik robót powinien mieć wspólny język z robotnikami, że w wykształceniu historyka sztuki studia to tylko dodatek do wiedzy i obycia wyniesionego z domu o wielopokoleniowych tradycjach intelektualnych, że na wieś powinno trafiać więcej niż dziś lekarzy.

Pozostaniemy już przy lekarzach. Wiadomo, że w małym miasteczku znacznie chętniej pracuje ten, kto się tam wychował niż przybysz z metropolii. Pożądane jest więc, by medycynę studiowało więcej niż teraz osób wywodzących się z małych miast i wsi.

Ale wieś to nie tylko chłopci. Jakże cenny byłby kandydat na medycynę, będący synem wiejskiego lekarza, czy rzemieślnika!

Spora część lekarzy wykształconych w Białymstoku trafi pewnie do gmin, natomiast większość absolwentów Śląskiej AM pracować będzie w miastach, a jak już ktoś wyjedzie na wieś, to raczej na wieś zachodniemiecką.

WNIOSEK Każda uczelnia powinna co roku samodzielnie decydować o potrzebie preferencji, odrębnie dla każdego kierunku studiów.

Spośród systemów preferencyjnych za najlepszy uważam SYSTEM KWOTOWY. Z braku miejsca na omówienie, przedstawiam przykład. W roku 1982 na 100 miejsc na pewnym wydziale - 50 przeznaczono dla kandydatów z Polski gminnej, z czego 30 ze wsi, z czego 20 płci męskiej itd. itp.

Wewnątrz wydziałowych grup nie będzie już żadnych preferencji, a indeks zdobędzie po prostu ten, kto lepiej zda egzamin.

Elastyczny system kwotowy daje całkowitą pewność ucziwego uzyskania optymalnej struktury socjalnej przyszłych kadr.

Andrzej Jarczewski**

*** "dobrobytu". Historia ta, sprzed 100 prawie lat, to dzieje wzrostu i rozkwitu duńskiej wsi. Trzy główne korzenie zapewniły to, że zakwitł duński dobrobyt.

Korzeniami tymi były:
- wyższe szkoły ludowe;
- ruch stowarzyszeniowy;
- spółdzielnie spożywców na wsi.

Ograniczmy się tylko do opisu niesienia oświaty na wieś, a właściwie do jej nosicieli.

"Pobył w szkole wyższej nie stanowi jakiegos punktu zwrotnego w ich życiu, pobudzającego do zmiany dotychczasowego zajęcia; wracają skąd przybyli: do pracy na roli lub w warsztacie. To jest jedna z głównych zasług tych szkół."

Na naszym gruncie by to było możliwe; zadaniem Państwa musi być stworzenie takich warunków, że POWROT NA WIEŚ BĘDZIE KORZYSTNY, że będzie możliwe osadnictwo rolnicze. Dopiero, gdy wieś ożyje, większą rolę odegra oświata, której stan wpłynie na decyzje powrotu.

To wszystko świetlana przyszłość.

Stan obecny - to przede wszystkim niski i coraz niższy poziom szkolnictwa na wsi i w małych miasteczkach. W liceach młodzież chłopska stanowi nikły procent. Start młodzieży z tych środowisk jest o wiele trudniejszy i nie trzeba go wiązać z pochodzeniem, lecz ze stanem szkolnictwa. Wieś polska wyludnia się, starzeje, traci spoiwość kulturową.

Wieś polska marnieje, ginie. Chcemy ją ratować. Czy? Punktami preferencyjnymi?!

Mikołnikom systemu punktowego wypada życzyć powodzenia, a na dalszą metę myśleć poważnie o udziale kształcenia na wyższym poziomie w procesie odbudowy zrujnowanej wsi polskiej.

Celem nie jest chłop na uczelni, lecz wykształcenie na wsi!

Tadeusz Legierski***

Sposób przyjmowania kandydatów na wyższe uczelnie to temat żywej od wielu lat dyskusji. Najwięcej emocji budzi nadal kwestia punktów preferencyjnych za pochodzenie społeczne. Jak wiemy, pierwszym celem świątłych twórców systemu punktowego było pozbawienie klasy robotniczej i chłopstwa najbardziej energicznych i najzdolniejszych młodych ludzi, którzy mogliby stać się prawdziwymi wyrazicielami dążeń tych grup społecznych. Równie ważnym celem było wyprodukowanie oderwanej od tradycji, nowej inteligencji, która swój status zawiązywałaby panującym. Przy okazji ukarało się starą inteligencję za "nienadążanie".

Niestety, głównych celów nie osiągnięto, gdyż system został sparytowany przez aparatczyków, którzy znaleźli w nim boczną furtkę dla własnej, co prawda dopiero ćwierć - ale już -inteligencjnej progenitury, jeszcze bardziej ograniczając dostęp do wyższych uczelni dzieciom chłopskim i robotniczym. Działania ich osiągnęły tak wielką skuteczność dzięki równocześnie wdrażanemu systemowi wyniszczania szkolnictwa średniego, zwłaszcza w mniejszych miasteczkach.

Dziś wiemy już, że system punktowy hamuje dopływ na studia kandydatów ze środowisk robotniczych i chłopskich, że denerwuje jednych, a demoralizuje drugich, że ma tysiące innych jeszcze wad. Ale system ten ma jedną zasadniczą zaletę. Uspokaja mianowicie sumienia decydentów, daje ministrom moralne alibi, że choć pozornie, ale jednak coś zrobiono dla chłopów i robotników.

Tę ostatnią, niezwykle celną opinię wyrażono 11 listopada 1981 na zebraniu Koła "Solidarności" Instytutu Automatyki Pol. Śl. Zebranie owo poświęcone było dyskusji nad materiałami nadesłanymi przez OKPN, a dotyczącymi kwestii naboru na wyższe uczelnie. Poniżej publikujemy wypowiedzi trzech uczestników zebrania, pochodzących z różnych środowisk i z różnych stron Polski.

Redakcja

bez punktów

Leon Ibrom *

Przedstawione tu rozważania dotyczą problemu dostępu młodzieży ze środowisk upośledzonych społecznie do studiów. Z roku na rok obserwuje się obniżanie udziału tej młodzieży wśród studentów rozpoczynających naukę. Sytuacji tej nie ratują punkty preferencyjne, ponieważ stanowią one co najwyżej próbę mechanicznej ingerencji w problem naboru na studia. Można się spodziewać że bardziej efektywną metodą ingerencji w ten mechanizm mogłoby być wyrównywanie warunków startu. W związku z tym można zaproponować następujące rozwiązanie. Należałoby podnieść próg wymagań na egzaminach wstępnych tak, aby studia bezpośrednio po szkole średniej podejmowali tylko najlepsi /i najodporniejsi psychicznie/. Dla tych, którzy nie sformaliby tej przeszkody należałoby zorganizować kurs wstępny, który umożliwiłby nie tylko uzupełnienie wiedzy i rozwój intelektualny, ale i pozwoliłby

Andrzej Jarczewski**

1. Jest kryzys. To przesłanka tak oczywista, że aż o niej zapominamy, smując marzenia o rozwoju szkolnictwa wyższego.
2. Każda uczelnia jest inna. To też przesłanka trywialna aż do zlekceważenia. Każdy wydział obsługuje inny obszar społeczno-zapotrzebowania na kadry ludzi wykształconych.
3. Najwięcej kosztują błędy popełnione na najwyższym szczeblu.

Skoro więc minister nie ma pieniędzy na zwiększenie limitów przyjęć, a państwo nie ma pieniędzy na naprawę nieuniknionych błędów ministra, to trzeba

**POZWOLIĆ UCZELNIOM
SAMODZIELNIE DECYDOWAĆ
RÓWNIEŻ O PREFERENCJACH.**

System preferencyjny można traktować jako jak-
mżną władz dla obywateli przez te władze upośledzonych najefektywniej. System preferencyjny może być również narzędziem zgodnego ze społecznymi potrzebami kształtowania struktury społecznej /i nawet geograficznej/ przyszłej inteligencji.

Tadeusz Legierski***

Wydaje mi się, że zamiast pytania "Czy przyznawać punkty preferencyjne młodzieży chłopskiej w czasie rekrutacji?" trzeba wreszcie postawić pytanie zasadnicze "Jaka rolę może i powinna odegrać szkoła wyższa w procesie odbudowy zrujnowanej polskiej wsi?"

Na to fundamentalne pytanie odpowiedź rektora wyższej szkoły rolniczej będzie inna niż odpowiedź rektora politechniki, czy rektora szkoły pedagogicznej, co więcej -- dziełkami poszczególnych wydziałów tych uczelni mają różne możliwości udziału w tym podstawowym dziele polskiej przemiany. Inaczej też trzeba odpowiedzieć, patrząc z punktu widzenia dużych szkół warszawskich i małych szkół w terenie. Stąd wniosek: rozwiązanie centralne nie będzie rozwiązaniem najlepszym. Niechaj system punktów preferencyjnych będzie reliktem centralistycznego systemu nakazowo-rozdzielczego.

Ostatnio w "Życiu i Nowoczesności" Stefan Bratkowski podał do druku "Dzieje narodzin duńskiego